

## Wielka masakra psów. Strach przed utratą czci w nowożytnych miastach Europy Środkowej\*

Dobre wprowadzenie do tematu kłopotliwych relacji ludzi i psów w nowożytnej Europie stanowi incydent opisany w osiemnastowiecznej kronice miasta Strzelina łączonej z osobą Johanna Christopha Brinkego. W kompilacji sporządzonej w latach trzydziestych XVIII w. zebrał on zapiski dotyczące lokalnej historii, ze szczególnym uwzględnieniem najbliższych mu stuleci XVII i XVIII<sup>1</sup>. Pod rokiem 1624 został zrelacjonowany następujący przypadek:

W dniu 19 lipca książę brzeski Johann Christian polecił staroście strzelińskiemu zamknąć w wieży miejskiej kilku ślusarzy (bodaj sześciu). To samo powtórzyło się cztery dni później, 23 lipca, z kowalami (podobnie określono liczbę ich mistrzów). Dlaczego? Otóż mistrz ślusarski Christian Rudolf został wykluczony ze swojego cechu jako pozbawiony czci, ponieważ w swojej obronie rzucił kamieniem we wściekłego psa, który chciał go zaatakować. Wedle obowiązującego w średniowieczu pojęcia czci nie wolno mu było tego uczynić, gdyż psy (poza myśliwskimi) były tylko przedmiotem odrazy i zajmowanie się nim było zadaniem powszechnie pogardzanych razarzy i katów. Ten pogląd stał się jednak tymczasem przestarzały. Rudolf, który był światlejszy niż jego towarzysze cechowi, wniósł skargę na cech ślusarzy do starosty, a ten przekazał ją dalej do księcia. W tym czasie cech, który nie czuł się pewny swojego postanowienia, zwrócił się o radę i wykładnię do cechu zwierzchniego w Brzegu, z rozmysłem pomijając w ten sposób instancje starosty i księcia. Ten ostatni, dowiedziawszy się o tym, rozgniewany udzielił nagany przełożonym brzeskiego cechu, że ośmielono się rozwiązywać sprawę bez jego udziału i upoważnił starostę w Strzelinie, aby wystąpił ostro przeciwko cechowi

---

\* Tematyka artykułu była referowana na seminariach w IAE PAN i IH UW. Bardzo dziękuję ich uczestnikom za uwagi i cenne wskazówki do przemyśleń.

<sup>1</sup> J.Ch. B r i n k e, *Strehlische Chronika von 1735*, [w:] *Chronik der mittelschlesischen Kreisstadt Strehlen von 1250 bis 1741*, oprac. J.A. H o f f m a n, Velen 1962, s. 2–4.

strzeleńskiemu. Cech nie powinien w ogóle się ważyć z powodu tak błażej przyczyny wikać się w tego rodzaju scysje i czynić jednemu ze swoich towarzyszy tak groźnych zniewag<sup>2</sup>.

Opisane zajście pozwala wyodrębnić dwa główne wątki tematyczne, które wymagają dokładniejszego rozpatrzenia. Pierwszy z nich to samo istnienie przekonania o charakterze tabu, wedle którego poprzez zabicie psa człowiek traci cześć, natomiast drugi to historia wszelkich działań służących zwalczaniu tego przesądu. Tego rodzaju problematyka była już podejmowana w literaturze zachodnioeuropejskiej<sup>3</sup> i sporadycznie także w polskiej<sup>4</sup>, niemniej cały czas brak jej usystematyzowanego wykładu. W dotychczasowych pracach nie wykorzystano też kilku istotnych przekazów, które lepiej oświetlają interesujące nas kwestie. Wszystkie te przesłanki skłaniają, by raz jeszcze przyjrzeć się jednemu z silniejszych społecznych lęków dotykających mieszczan nowożytnej Europy.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 13: *Am 19. Juli befiehlt Herzog Johann Christian von Brieg dem Strehlemer Hauptmann, sämtliche Schlosser [ungefähr 6 an Zahl] in einem Stadtturm einzusperren. Dasselbe wiederholt sich vier Tage später, am 23. Juli, mit den Hufschmieden [etwa die gleiche Anzahl Meister]. Warum? Der Schlossermeister Christian Rudolf war von seiner Zunft als ehrlos ausgeschlossen worden, weil er auf einen tollwütigen Hund, der ihn angreifen wollte, in der Abwehr mit einem Stein geworfen hatte. Nach dem im Mittelalter herrschenden Ehrbegriff hätte er das nicht tun dürfen, denn der Hund wurde (abgesehen von Jagdhund) nur verachtet, und sich mit ihm abzugeben, war eine Aufgabe des allgemein mißachteten Abdeckers und Henkers. Diese Anschauung war jedoch inzwischen veraltet. Rudolf, der aufgeklärter war als seine Zunftgenossen, beschwerte sich beim Hauptmann der Stadt über die Schlosserzunft, und dieser gab die Beschwerde an den Herzog weiter. Inzwischen hatte sich die Zunft, weil sie sich ihrem Beschluß selbst nicht recht wohl fühlte, um Rat und Auskunft an die Schlosserobezunft in Brieg gewandt, wobei sie Hauptmann und Herzog als Dienststellen und Behörden mit Absicht übergab. Der Herzog kam dahinter; erteilte verärgert dem Vorstande der Brieger Zunft für seine Anmaßung, die Sache ohne ihn regeln zu wollen, einen strengen Verweis und beauftragte den Strehlemer Hauptmann, gegen die Strehlemer Zunft scharf vorzugehen. Die Zunft hätte sich überhaupt nicht interstehen dürfen, um einer so kleinlichen Ursache willen sich in derartige Händel einzulassen und einen ihrer Zunftgenossen so gefährliche Schmähungen anzutun.*

<sup>3</sup> P. Frauenstädt, *Aus der Geschichte der Zünfte*, cz. 1: *Der Hund und die Zünfte*, „Zeitschrift für Socialwissenschaft”, t. V, 1902, s. 847–860; R. Wissell, *Des alten Handwerks Recht und Gewohnheit*, t. I, red. E. Schraepfer (Einzelveröffentlichungen der Historischen Kommission zu Berlin, 7/1), Berlin 1971, s. 215–225; W. Dankert, *Unehrlige Leute*, Bern 1963; G. Matern, *Die Ehre im alten Handwerk*, Braunsberg 1911. Problem ten porusza też na marginesie swoich studiów K. Stuart, *Defiled trades and social outcasts: Honor and Ritual Pollution in Early Modern Germany*, Cambridge 1999.

<sup>4</sup> Najpełniejszym opracowaniem interesującego nas zagadnienia pozostają uwagi S. Estreicher, zawarte w rozprawce o iluminacjach Kodeksu BeHEMA: S. Estreicher, *Minjatury Kodeksu Bema oraz ich treść obyczajowa*, „Rocznik Krakowski”, t. XXIV, 1933, s. 206–209. Ostatnio wątek ten sygnalizował M. Zajęcki, *Krew i brud. Funkcje kata w miastach polskich do końca XVIII wieku*, „Gryfiński Kwartalnik Historyczny”, t. VI, 2004, s. 23; idem, *Przepisy dotyczące chowu zwierząt w większych miastach Polski przedrozbiorowej*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, t. X, 2007, s. 123.

## PSY, SKÓRY I SKALANIE

Przekonanie o utracie czci wynikającej z zabicia psa ma dość złożoną genezę. Już żyjący w drugiej połowie XVI w. Bartłomiej Groicki nie znał jego źródeł i domyślał się związku z wyjątkową wartością, jaką miały mieć dla właścicieli zwierzęta domowe: „Musiał to ten pierwiej wymyślić, który sobie psie kunszty za osobliwą krotofilę miał, a psa więcej niż człowieka szanował”<sup>5</sup>. Podnosił jednak także praktyczne aspekty stygmatyzacji zabójców zwierząt, gdyż usunięcie psa mogło poprzedzać planowaną napaść rozbójniczą na domostwo<sup>6</sup>. Dla Groickiego był to jednoznacznie „obyczaj zastarzały”; podobny pogląd reprezentował cytowany wyżej autor kroniki Strzelina, kładący początki tej tradycji na okres średniowiecza. W rzeczywistości jednak zjawisko to uchwytne jest dopiero u schyłku tej epoki, a najwięcej przykładów pochodzi z okresu wczesnonowożytnego. Przy obecnym stanie badań trudno jednoznacznie stwierdzić, jak szeroko było ono rozpowszechnione, gdyż w literaturze omawiane są wyłącznie przypadki z Niemiec, Skandynawii i Europy Środkowo–Wschodniej, a więc obszaru, gdzie funkcjonowało prawo niemieckie. Pewną formę tego tabu zna także zwyczajowe prawo rzymskie, tzw. *mageripen*. Warto przywołać w całości zapis tej tradycji dokonany przez Jerzego F i c o w s k i e g o, bo w dalszej części tekstu wrócimy jeszcze do komentarzy tego autora:

Nie wolno Cyganom jeść psiego ani końskiego mięsa. Łapacz psów czy też ten, który jada psie mięso, jest nieczysty i zetknięcie z nim kała. Hyclowi ani rzeźnikowi koni czy sprzedawcy koniny nie wolno pod groźbą skalania podać ręki, nie wolno też jeść w ich towarzystwie. Cyganie wyżynni zwani są przez nizinnych *labanca* i pogardzani między innymi za rzekome jedzenie psów i kotów. W rzeczywistości jednak sami Cyganie górscy z Nowotarszczyzny również znają to „psie tabu”, nie jedzą psów i z tego samego powodu pogardzają swymi sąsiadami, Cyganami z okolicy Czarnego Dunajca i Szaflar, i stronią od nich twierdząc, że to oni jedzą psy. Nazywają ich *labanca*. Skalanym, *magerdo*, zostaje tylko ten Cygan, który podał rękę hyclowi lub „psojadowi” z całą świadomością swego występku. Ale nawet gdyby wiedział, że ten, z którym je, ma coś z hyclowstwem

<sup>5</sup> B. G r o i c k i, *Tytuły prawa maydeburckiego*, oprac. K. K o r a n y i, Warszawa 1954, s. 207. Także ibidem, s. 205: „A kiedy kto umyślnie zabije psa, jakoż ma być karan? Bo sobie drugi waży psa jako konia i szacuje go sobie barzo drogo, dla pożytków i kunsztów jego: gdy mu domu strzeże, złodzieja od domu odszczeka, przepiórkę ugoni, kaczki dopłynie, śladem pana najdzie, kalety, suknie ruszyć nie da i inne krotofile czyni, dla których go pan z sobą za stół sadza i tejeż mu potrawy z talerza dawa, którą sam jada — więc tego nie karać, kto go zabije ze złości, a on na niego ani zaszczecknie? Także i o kotkę barzo się gniewają, gdyż ona wielki pożytek czyni w domu, myszy, szczurki łowi, a tak wielkie plugastwa z domu gubi”.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 207: „Acz jest to sromotna rzecz psa zabić i barzo podejrzana. Bo kiedy kto czyjzego psa, zwłaszcza domowego, zabije, w tym jest podejrzany, iż onego, czyj jest pies, chce okraść, ponieważ mu zabił psa, którego stróżem domowym nazywają”.

wspólnego — nie jest *magerdo*, jeśli nie było żadnych świadków i Cyganie nie dowiedzieli się o jego wykroczeniu. Skalanie się — co warto podkreślić — jest bowiem „grzechem” ściągającym wyłącznie doczesne konsekwencje, obyczajowe represje zgodne ze zwyczajami obowiązującymi w społeczności cygańskiej, bez żadnej ingerencji zaświatów. Aczkolwiek zakaz jedzenia mięsa końskiego i psiego bywa uzasadniany przez Cyganów „nieczystością” tych zwierząt, to jednak prawdopodobnie źródła tego przepisu tkwią gdzie indziej, w niezbędności psa i konia w cygańskim koczowniczym życiu. Za tą hipotezą świadczyłby zakaz *mageripen* kaleczenia psa i konia żelaznymi narzędziami<sup>7</sup>.

Przytoczona relacja pokazuje pewien istotny aspekt „psiego tabu” w społecznościach tradycyjnych, jakim jest rozciąganie go na inne zwierzęta domowe. Także źródła nowożytne, mimo że najczęściej relacjonują przypadki podniesienia ręki na psa, w podobny sposób traktują przyczynienie się do śmierci innych zwierząt, takich jak konie czy — rzadziej — koty. I tak, w kronice Kamiennej Góry pod rokiem 1648 odnotowano złożenie z urzędu miejscowego burmistrza ze względu na zastrzelenie przez niego własnego wierzchowca<sup>8</sup>. W opisanym epizodzie zwraca uwagę wysoki status osoby poddanej społecznemu ostracyzmowi, a także rodzaj wymierzonej kary, jakim było pozbawienie funkcji w samorządzie. Większość znanych przypadków — w tym wyżej przywołany strzeliński — ograniczała się do wykluczenia sprawcy z organizacji cechowej. Prawa cechowe można było utracić także za zakopanie własnej padłej świni<sup>9</sup>. Widzimy więc wyraźnie, że omawiany problem jest znacznie bardziej złożony, niż wynikałoby z naszego pierwszego źródła: w procesie „skalania” mniejszą rolę zdaje się odgrywać gatunek zabitego zwierzęcia, istotny jest tu sam kontakt z padliną.

<sup>7</sup> J. F i c o w s k i, *Cyganie polscy: szkice historyczne i obyczajowe*, Warszawa 1953, s. 143–144. Trwałość funkcjonowania opisanego tabu dokumentują współczesne źródła, m.in. z terenu Słowacji. Formy ostracyzmu społecznego spotykające grupy o statusie „psożerców” odnotował K.–H. G a u s s (*Psożercy ze Svinii*, tłum. A. B u r a s, Wołowiec 2005, s. 38): „Do najniższej kasty, spokrewnionej z niedotykalnymi w Indiach, zaliczono natomiast *degesi*. Romskie kobiety skarżyły się, że ich dzieci muszą się bawić w przedszkolu w tym samym pomieszczeniu co dzieci *degesi*, a przecież na dużym osiedlowym trawniku, gdzie nie ma żadnego płotu ani żadnych oznakowań, nigdy się do siebie nie zbliżają. Także przez Lunik IX, slumsy, których istotą jest pozostawanie niewidzialnymi dla mieszkańców miasta, przechodzą liczne niewidoczne granice. *Degesi* nie może wejść do mieszkania, a co dopiero do rodziny Roma. *Degesi* uchodzi za nieczystego i każdemu, kto ma z nim do czynienia, grozi, że sam stanie się nieczysty. Bo *degesi* oznacza psożercę”.

<sup>8</sup> Caspar Hübner [...] wurde 1648 Bürgermeister und soll vor Freude darüber einen Freudenschuß gethan, aber unglücklicherweise sein Pferd dabei erschossen haben, weshalb er geraume Zeit von der Zeche und dem Rathhause entfernt bleiben mußte, C.F.W. H a y n, *Chronologische Notizen oder merkwürdige Begebenheiten, die sich in der Vorzeit und Gegenwart in und um Landeshut ereignet haben*, Landeshut 1845, s. 197.

<sup>9</sup> AP Poznań, Akta m. Poznania, nr 22, f. 129r–130v; M. W o j c i e c h o w s k a, *Kartki z przeszłości Poznania*, Poznań 1946, s. 88.

Przywołane relacje każą inaczej ukierunkować nasze dalsze rozważania. Oba przykłady pozwalają sądzić, że u źródeł nowożytnego pojęcia „skalania” znajdowały się jedno z najtrwalszych kulturowych tabu, jakimi są tabu krwi oraz tabu kontaktu z martwym ciałem. Powróćmy do cytowanej wyżej wykładni Brinkego: „Zgodnie z obowiązującym w średniowieczu pojęciem czci nie wolno mu było tego uczynić, gdyż psy (poza myśliwskimi) były tylko przedmiotem odrazy i zajmowanie się nim było zadaniem powszechnie pogardzanych rakarzy i katów [wyróżnienie — E.W.]”<sup>10</sup>. Kluczowy element w tej argumentacji stanowi przywołanie dwóch niesławnych profesji, z którymi kontakt powodował nieodwracalne „skalanie”. W literaturze zgromadzono wiele świadectw dokumentujących, w jakim stopniu przypadkowe zetknięcie się z katem bądź nawet narzędziami jego pracy czy innymi należącymi do niego przedmiotami powodowało zagrożenie dla czci innej osoby<sup>11</sup>. Szczególnie wymownie zjawisko to ukazuje historia, która wydarzyła się w połowie XVII w. w Husum. Jeden z uczestników konduktu pogrzebowego kata nieopatrznie położył na trumnie swój kapelusz, który w ten sposób stał się symbolicznie nieczysty i nie mógł być już przez niego ponownie użyty<sup>12</sup>. Podobne lęki dotyczyły kontaktów z rakarzem, którego profesja zaliczana była do najbardziej niehonorowych<sup>13</sup>. Wedle opinii współczesnych, status hycła był jeszcze niższy niż kata<sup>14</sup>. W nowożytnych rozprawach prawniczych poświęconych niesławnym zawodom *exoriatore*s byli wymieniani w pierwszej kolejności<sup>15</sup>. Szwedzka antropolog Brita E g a r d t zestawiała różne formy społecznego wykluczenia rakarzy, ukazując jak głęboko sięgały fobie związane z fizycznym zetknięciem zarówno z nimi

<sup>10</sup> J.Ch. B r i n k e, *Strehlische Chronika*, s. 13 (tłum. aut.).

<sup>11</sup> Wymienić trzeba przede wszystkim pracę W. O p p e l t, *Über die „Unehrllichkeit“ des Scharfrichters unter bevorzugter Verwendung von Ansbacher Quellen*, Lengfeld 1976. Także: W. S c h e f f k n e c h t, *Scharfrichter. Vom römischen carnifex bis zum frühneuzeitlichen Staatsdiener*, [w:] *Randgruppen der spätmittelalterlichen Gesellschaft*, red. B.–U. H e r g e m ö l l e r, Warendorf 2001, s. 122–172. Ze starszych publikacji: A. K e l l e r, *Der Scharfrichter in der deutschen Kulturgeschichte*, Leipzig 1921.

<sup>12</sup> O. B e n e k e, *Von unehrlichen Leuten. Culturhistorische Studien und Geschichten aus vergangenen Tagen deutscher Gewerbe und Dienste*, Berlin 1889, s. 263–265.

<sup>13</sup> Cf. J. N o w o s a d t k o, *Scharfrichter und Abdecker. Der Alltag zweier „unehrlicher Berufe“ in der Frühen Neuzeit*, Paderborn 1994, s. 118–119. Także: G. W i l b e r t z, *Scharfrichter und Abdecker im Hochstift Osnabrück*, Osnabrück 1979, s. 317.

<sup>14</sup> A. B e i e r, *De eo, quod circa carnifices ex exoriatore iustum est, von Scharfrichtern und Schindern*, Jena 1702, s. 112: *Ob nun wohl an dem, daß das Abdecken an sich sehr verächtlich und ein Abdecker oder Feldmeister fast vor unehrlicher als ein Nachrichten und gar vor infam dem gemeinem Wahn nach gehalten wird*. Cytat ten przywołuje: R. W i s s e l l, *Des alten Handwerks Recht*, t. I, s. 207. Potoczne przekonania o niesławie rakarzy w społeczeństwie staropolskim utrwalił J. M o r a c z e w s k i (*Kat*, [w:] *Starożytności polskie*, t. I, Poznań 1842, s. 429): „Kat [...] niebył w obrzydzeniu jak jego parobek, butel, czyli hycel i mieszczaninowi i rzemieślnikowi godziło się z nim jeść u jednego stołu i wdawać”.

<sup>15</sup> Np. J.H. B e r g e r, G. K e i l p f l u g, *Diss. de levis notae macula*, Wittenberga 1686, s. 11.

samymi, jak i przedmiotami, z którymi mieli oni styczność. Spotykamy tu podobny repertuar, jak w przypadku katów — zakaz podawania ręki, wspólnych posiłków czy przyzwalania na przekroczenie progu domu. Przedmioty, które zostały splamione kontaktem z oprawcą zwierząt, były bądź niszczone, bądź rytualnie oczyszczane. Podczas posiłków w karczmie podawano rakarzom oddzielne naczynia, a przykrycie ich stołu miało następnie ulec podarciu<sup>16</sup>. Jeszcze w początku XX w. mieszkańcy wsi w Dolnej Saksonii po opuszczeniu przez rakażarza gospodarstwa wylewali za nim wiadro wody<sup>17</sup>. Istniejące obsesje dobitnie ukazuje fakt, że nawet przeznaczony dla niego chleb miał być wypiekany osobno<sup>18</sup>. Liczne obostrzenia dotyczyły także udziału w nabożeństwach i przyjmowania sakramentów. W kościele człowiek taki zajmował osobne miejsce, a komunię mógł przyjmować dopiero po innych wiernych<sup>19</sup>. Siłę tych lęków potwierdza przypadek odnotowany w 1789 r. w Meklemburgii, gdzie jedna z kobiet poroniła na widok podchodzącego obok niej do komunii rakażarza<sup>20</sup>. Status pariasa wpływał na kłopoty z doborem rodziców chrzestnych dla dzieci, a także z pochówkiem. Egardt przytacza świadectwa o grzebaniu rakażarzy jak samobójców, a więc osób wyłączonych ze wspólnoty wiernych<sup>21</sup>. Stygmatyzujący charakter miały stroje, które w widoczny sposób odróżniać ich miały od innych członków społeczności. O konieczności westymenarnej separacji wspomina już ordynacja policyjna Karola V z 1530 r.<sup>22</sup> Najczęściej wyróżniającym elementem rakarskiego ubioru były czerwone detale (czerwona opaska bądź czerwone pióro na białym kapeluszu). Wedle dyspozycji Fryderyka Wilhelma I z 1733 r. ich ciemnoszare ubranie miał uzupełniać czerwony kapelusz w kształcie stożka<sup>23</sup>. Czerwona barwa miała wyróżniać także rakażarzy we władztwie arcybiskupów salzburskich (1739)<sup>24</sup>. Posiłkując się badaniami Michela P a s t o u r e a u nad strojami kata, możemy widzieć w niej kolor *par excellence* diabelski, wskazujący na ścisły

<sup>16</sup> B. Egardt, *Hästsłakt och rackarskam: en etnologisk undersökning av folkliga fördomar*, Stockholm 1962, s. 221–249. Także: G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 330.

<sup>17</sup> G. Wilbertz, *Der Abdecker — oder: Die Magie des toten Körpers. Ein Beruf im Umgang mit Tier- und Menschenleichen*, [w:] *Totenfürsorge — Berufsgruppen zwischen Tabu und Faszination*, red. M. Herzog, N. Fischer, Stuttgart 2003, s. 111.

<sup>18</sup> B. Egardt, *Hästsłakt och rackarskam*, s. 228–229. Cf. też: S. Wałęga, *O katach, hyclach i oprawcach w dawnym Toruniu*, „Rocznik Toruński”, t. X, 1975, s. 276.

<sup>19</sup> Cf. G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 324–325.

<sup>20</sup> W. Oppelt, *Über die „Unehrllichkeit“*, s. 486.

<sup>21</sup> B. Egardt, *Hästsłakt och rackarskam*, s. 233–234.

<sup>22</sup> W. Oppelt, *Über die „Unehrllichkeit“*, s. 467: *Es soll auch jede Oberkeit ein fleißiges Eynsehen thun, daß sich die Züchtiger, Nachrichten und Feldmeister oder Abdecker mit ihrer Kleydung tragen, damit sie vor andern erkannt werden mögen.*

<sup>23</sup> Cf. I. Schumann, *Forschungen zu brandenburgischen Scharfrichter- und Abdeckerfamilien. Eine Zwischenbilanz*, „Herold-Jahrbuch”, t. I, 1996, s. 145.

<sup>24</sup> J.F. Fischer, *Zur Bedeutung der Farbe rot in der Kleidung. Ein Salzburger Beleg zum Nachleben magischer Vorstellungen in der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts*, „Österreichische Zeitschrift für Volkskunde”, t. XV, 1961, s. 11–13.

związek z mocami piekielnymi<sup>25</sup>. Z drugiej strony, pewną rolę przy doborze odgrywał zapewne fakt, że był to kolor jaskrawy i widoczny z daleka, co było istotne dla uniknięcia niepożądanych spotkań. Podobnie jak w przypadku kata, niechętnie widziano sąsiedztwo z rakarzem, tym bardziej, że jego działalność miała charakter uciążliwy dla otoczenia (utrzymywanie sfor psów)<sup>26</sup>. Niesławna kondycja utrudniała nawet kontakty o charakterze gospodarczym<sup>27</sup>. Potwierdzenie upośledzonego statusu wykonawców „niegodnych” rzemiosł odnajdujemy także w nowożytnym dyskursie astrologicznym. Wedle odziedziczonych po starożytności przekonań, każda z planet miała wpływać na grupę przypisaną jej „dzieci planetarnych”. Rakarze zostali zaliczeni do podopiecznych Saturna, patronującego osobom znajdującym się na samym dole drabiny społecznej: więźniom, przestępcom, kalekom, żebrakom, czarownicom, a także ludziom zajmującym się nisko cenionym zajęciami, jak uprawa roli czy wyrąb lasu<sup>28</sup>. Kalendarz wydany w Augsburgu w 1495 r. charakteryzuje „dzieci Saturna” jako „złe i niecnotliwe”:

Są złośliwi, niecni i smutni, chętnie słuchają rzeczy brudnych, wolą nosić rzeczy brudne niż czyste, są niewstrzemięźliwi, nie lubią z kobietami przykładowo przestawać [...] i z natury są skłonni do wszystkich złych rzeczy<sup>29</sup>.

Łączenie rakarzy z tą społecznością potwierdzają późnośredniowieczne źródła ikonograficzne (il. 1). Na ich trwałe miejsce w grupie marginesu wskazują także źródła z Europy Środkowej. Mikołaj Rej wymienia rakarza w jednym szeregu z katem i prostytutką: „A była [...] iako kath albo hecel / iż żadny z nią pocziwy

<sup>25</sup> Szerzej: M. Pastoureaux, *Średniowieczna gra symboli*, tłum. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 226–227.

<sup>26</sup> Cf. G. Wilbertz, *Wohnstätten und Tätigkeitbereiche von Scharfrichtern und von Abdeckern. Organisatorischer Zusammenhang und personale Differenz*, *Richtstättenarchäologie*, t. I, red. J. Auler, Dormagen 2008, s. 522–523; P. Pechaček, *Scharfrichter und Wasenmeister in der Landgrafschaft Hessen-Kassel in der Frühen Neuzeit*, Frankfurt 2003, s. 260–261. W XVIII w. stosowano naciśki, aby rakarze przesiedlali się poza obręb miasta, w przypadku oporu sięgając po przymus policyjny, co pokazuje opisany przez I. Schumana (*Forschungen zu brandenburgischen Scharfrichter*, s. 145) przykład Christiana Gutschlaga z Eberswalde. W Krakowie rakarze ulokowani byli w jednej z baszt przy ulicy, *nomen omen*, Psiej, w bezpośrednim sąsiedztwie baszty przeznaczonej na mieszkanie kata, J. Krawczyk, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznice w dawnym Krakowie*, Kraków 2010, s. 66. Cf. też: A. Karpinski, „Złe domy” w miastach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. *Zarys problematyki*, [w:] *Dom w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, red. B. Gediga, Wrocław 2004, s. 308–309.

<sup>27</sup> G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 330.

<sup>28</sup> J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 120.

<sup>29</sup> R. Klibansky, E. Panofsky, F. Saxl, *Saturn i melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*, tłum. A. Kryczyńska, Kraków 2009, s. 217. Podobne wyobrażenia pojawiały się także w krążących utworach wierszowanych, np.: „Złodziejską postać ma Saturna dziecię, / Bo wiele w nim złego znajdziecie / Suchy i zimny, ale zręczny, / Z oczu mu patrzy posępnie / Nerozumny i tchórzliwy / Zestarzeje się zelżywie, / Złodziej, graczy, morderca, zdrajca / Co się wyrzekł Boga Ojca / Żadna nie chce go dziewica, / Zawsze z niego pijanica”, ibidem.



1. Rakarz, Mittelalterliches Hausbuch der Grafen von Wolfegg (ok. 1480), fol. 11r  
 (wikimedia.org/wikipedia/commons/a/a4/Hausbuch\_Wolfegg\_11r\_Saturn.jpg)



człowiek ani poczcziwa żona żadnego spotku ani towarzystwa ani rozmowy nie miewali”<sup>30</sup>. Nazwanie kogoś rakarzem (hyclem) było w okresie nowożytnym jedną z najcięższych obelg<sup>31</sup>. Również obraźliwy epitet „szelma” (niem. *Schelm*) początkowo dotyczył właśnie tej profesji<sup>32</sup>. Podobne asocjacje mogły mieć inwektywy typu „gnojek” czy „gówniarz”, że zważywszy wywóz nieczystości zazwyczaj należał do obowiązków pomocników kata. Także zarzut parania się inną działalnością zastrzeżoną dla rakarza kończył się przed sądem miejskim. Potwierdza to proces toczony w 1710 r. w Opolu, w którym przedmiotem dochodzenia było pomówienie o szlachtowanie padłego bydła<sup>33</sup>.

Kalający charakter miało już samo określenie „rakarz” (*Racker, Abdecker*), stąd w urzędowych pismach stosowano eufemizmy typu: *Entdecker, Feldmeister*.

<sup>30</sup> Także: „Iuż za pieniądze otruć / zdradzić [...] matka dziewkę w sprośną niewolę zaprzedać / iuż hecel naidzie sługę, co psa za ogon pod sukienką wlecze / iuż drugi za kathem drabinę niesie”. Przykłady te notuje K. N i z i o, *Hecl*, [w:] *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. VIII: (Gora — Irzyk), Wrocław–Warszawa 1974, s. 319.

<sup>31</sup> W księgach miejskich Poznania odnotowano w 1583 r. proces o zniesławienie za słowa: „To lżesz niecnotliwy człowiecze, złodzieju, kacie, hyclu, coś psy bił”, W. M a i s e l, *Sądownictwo miasta Poznania do końca XVI wieku*, Poznań 1961, s. 237. Bohaterka osiemnastowiecznego *Słowika* (A. N a r u s z e w i c z, *Słowik*, [w:] *Łożnicopiew*, oprac. A.K. G u z e k, Białystok 1982, s. 117) zwraca się do córki z enumeracją wyzwisk: „Niech ci diabli kark urwą / Małpo, suko, rakarko, kurwo”. Zarzut uprawiania rakarstwa był zniesławiający także dla duchownych, co poświadcza scysja w jednej z parafii małopolskich, gdzie dyfamowano w ten sposób proboszcza: „ty hycliku, psy zabijałeś po Krakowie, nie godziens tu być plebanem, rezygnuj” (1755), cf. J. K r a c i k, *Prawie wielebni*, Kraków 2011, s. 164. Określenie „hycel” zachowało do chwili obecnej charakter inwektywy. Przykłady podobnej praktyki w późnocnych Niemczech zbierają K.–J. L o r e n z e n – S c h m i d t, *Beleidigungen in schleswig-holsteinischen Städten im 16. Jahrhundert. Soziale Norm und soziale Kontrolle in Städtegesellschaften*, „Kieler Blätter zur Volkskunde”, t. X, 1978, s. 12–13 i E. A n g s t m a n n, *Der Henker in der Volksmeinung seine Namen und seine Vorkommen in der mündlichen Volksüberlieferung*, Halle 1928, s. 44. Znany przykładem jest wykorzystanie go w ramach akcji małego sabotażu w czasie II wojny światowej (Hycler), Cz. M i c h a l s k i, *Wojna warszawsko-niemiecka: pamiętnik wawerczyka*, Warszawa 1971, il. 1.

<sup>32</sup> Szerzej na ten temat: R. W i s s e l l, *Des alten Handwerks Recht*, t. I, s. 149–150. Vide także: K.S. K r a m e r, *Altmünchener Handwerk. Bräuche, Lebensformen, Wanderwege*, „Bayerisches Jahrbuch für Volkskunde”, t. IX, 1958, s. 133. Obrażliwy charakter miały też określenia typu: *Katzenschinder, Schinder*, co potwierdzają już źródła piętnastowieczne: M. T o c h, *Schimpfwörter im Dorf des späten Mittelalters*, „Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung”, t. CI, 1993, s. 316–318.

<sup>33</sup> „Die 3j may Zaluŷe Anna Stephanka naprzeciwko Lizie Nauiney w przycinie Ze [...] Josephowŷ Stephanowŷ hündstfütow, Gnoyŷkow nazdala, ŷ Ze Zdekle, Silenta ŷ inne takie byǳlo byie”, *Transliteracja graficzna „Księgi protokołów sądu wójtowskiego miasta Opola z lat 1698–1721”*, oprac. S. B o r a w s k i, I. P i i r a i n e n, A. D o r m a n n – S e l l i n g h o f f, Wrocław 2003, s. 229. Zgodnie z wyrokiem sądu wójtowskiego oskarżona musiała publicznie oświadczyć, że nie ma żadnej wiedzy, aby Józef Stephan szlachtował padłe zwierzęta, ibidem, s. 230. Z kolei w Monachium toczył się proces o zarzut zabijania psów (*Hundschlager*), K.S. K r a m e r, *Altmünchener Handwerk*, s. 133.

Potwierdzone jest też stosowanie terminu „ten nienazwany człowiek” (*der ungenannte Mann*)<sup>34</sup>. Powiązaną z tym praktyką było poprzedzanie wszelkich „nieczystych” słów formułami S.V. (*salva venia*), S.H. (*salvo honore*), *mit Reverenz zu melden*<sup>35</sup>. W ten sposób neutralizowano zarówno wzmianki o samym rakarzu, jak i wykonywanych przez niego czynnościach. Trudno jednak stwierdzić, na ile był to wynik strachu przed werbalnym skalaniem<sup>36</sup>, a na ile zwyczajowa praktyka unikania słów związanych z szeroko pojętą sferą fekaliów i brudu. Formuły S.V., S.H. stosowano bowiem w dość szerokim zakresie, określając w ten sposób latryny, gnój czy nawet zwierzęta domowe (*s.v. wieprze*)<sup>37</sup>.

Nieczystość rakarza infekowała także powiązane z nim profesje, w tym przede wszystkim zawody związane z przetwórstwem skóry. W Niemczech za pozbawionych czci uważano garbarzy zajmujących się wyprawianiem skór z psów<sup>38</sup>. Problem ten znany był także Groickiemu, który nie mógł dostrzec racjonalnych przyczyn, uzasadniających szyskanowanie kogokolwiek z tego powodu<sup>39</sup>. Powszechne nastawienie długo nie uległo jednak zmianie, skoro Fryderyk II jeszcze w statutach z 1774 r. zakazuje czynić z tego tytułu wstręty białoskórnikom i garbarzom<sup>40</sup>. Poprzez swoje pochodzenie sama psia skóra stała się przedmiotem w pewien sposób nieczystym i złowrogim, na co wskazywałoby powstanie przysłowia „Kto nie słucha ojca matki, niech słucha psiej skóry” (w odmianie: „Kto ojca i matki słuchać nie chce, ten katu musi przyjść w ręce”)<sup>41</sup>. Niesława dotknęła także szewców, podejrzewanych o pokątne wyprawianie skór padłych zwierząt. W nowożytniej przyspiewce z Mazowsza przedmiotem szyderstwa staje się szewc, który szuka okazji, aby pozyskać skórę z martwego konia:

<sup>34</sup> K. Stuart, *Defiled trades*, s. 46.

<sup>35</sup> Szerzej: D.W. Sabeau, *Soziale Distanzierungen. Ritualisierte Gestik in deutscher bürokratischer Prosa der frühen Neuzeit*, „Historische Anthropologie”, t. IV, 1996, s. 216–233. Także: K. Stuart, *Defiled trades*, s. 45.

<sup>36</sup> Powszechną praktyką notowaną przez etnologów jest stosowanie zastępczych słów na oznaczenie niebezpiecznych zwierząt, chorób i diabła w celu ochrony przed złymi skutkami łączonymi z ich przywołaniem, cf. S. Bystróż, *Przeżytki wiary w magiczną moc słowa*, [w:] idem, *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, oprac. L. Stomma, Warszawa 1980, s. 208–214; M. Peisert, *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004, s. 69.

<sup>37</sup> D.W. Sabeau, *Soziale Distanzierungen*, s. 232–233; *Transliteracja graficzna*, s. 19, 179.

<sup>38</sup> Cf. J. Gernhuber, *Strafvollzug und Unehrllichkeit*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte, Germanistische Abteilung”, t. LXXIV, 1957, s. 139.

<sup>39</sup> B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 209.

<sup>40</sup> Vide niżej.

<sup>41</sup> J. Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie. Pięć centuruj przysłów polskich i diabelski tuzin z hakiem*, t. II, Warszawa 1994, s. 80.

Szewcy ze psem jednej myśli, / Oba do kobyły przyszli, / Pospołu ją targowali,  
/ Mało sie nie pokąsali./ Szwiec się rozgniewał o skórę, / Że w niej pies uczynił  
dziurę, / A pies się o mięso gniewał, / By [je] szwiec miał zjeść, [tak] mniemał<sup>42</sup>.

Ten ostatni wątek ściśle łączy się z interesującą nas kwestią utraty czci poprzez zabicie psa. W obu przypadkach kluczową rolę odgrywa bowiem nie tyle fizyczny kontakt z rakarzem (bądź z dotkniętymi przez niego obiektami), co samo wykonanie należącej do niego czynności. Wkroczenie w sferę rakarskiego monopolu skutkowało tym, że taka osoba w oczach innych stawała się równie nieczysta, jak rakarz. Ten tok myślenia możemy dobrze prześledzić na podstawie incydentu opisanego w źródłach monachijskich. W 1633 r. uczeń piekarski został zaatakowany przez grupę psów. Próbował najpierw odgonić zwierzęta kapeluszem, ale gdy to nie poskutkowało, sięgnął po kamienie. Niefortunnie jeden z psów w wyniku uderzenia zdechł. Wkrótce na miejscu wydarzeń pojawił się miejscowy urzędnik i oznajmił chłopcu, że w konsekwencji swojego czynu musi zostać uczniem rakarza. Także żona rakarza pozwoliła sobie na żarty o szczęśliwym zbiegu okoliczności, bo właśnie potrzebuje pachółka i może od razu go przyjąć<sup>43</sup>. Za czynność rakarską uznawano również okaleczenie zwierzęcia, czego dowodzi historia rzemieślnika z Poznania, wykluczonego z cechu za obcięcie psu uszu (1615)<sup>44</sup>. Skalenie mogło nastąpić i bez związku ze śmiercią zwierzęcia bądź zetknięcia się z jego krwią. W 1589 r. Praski Sąd Apelacyjny musiał rozstrzygnąć nietypowy spór, dotyczący cechu karczmarzkiego z Wrocławia. Należący do jednego z karczmarzy pies został schwytyany przez rakarza, który zażądał za jego uwolnienie zwyczajowej zapłaty. Poszkodowany Jakob Jeute nie chciał jej uiścić uznając, że pies został złapany bezprawnie, i odciął sznur, na którym został uwiązany. Ten czyn został przez jego towarzyszy uznany za *quasi*-rakarski i skutkowało usunięciem Jeutego z cechu. Gdy rada miejska poleciła przywrócić mu prawa, cech skierował apelację do wyższej instancji w Pradze<sup>45</sup>. W pozwie zostały podniesione typowe w tym kontekście argumenty, że Jeute „zachował się przeciwko czci, cnocie i uczciwości i z tego względu nie może być tolerowany w szanowanym cechu”.

Silny ekskluzywizm nowożytnych korporacji zawodowych przejawiał się nie tylko w jednostkowych przypadkach reakcji na „skalanie” kogoś z członków. Także w ich statutach odnajdujemy rozporządzenia wykluczające przyjęcie osób z niepożądanych środowisk i o podejrzanej, wedle ówczesnych kryteriów, reputacji. Taką normatywną pragmatykę dobrze ujawnia choćby prawo bartników łomżyńskich z 1559 r., gdzie zawarto m.in. tego typu regulację:

<sup>42</sup> Idem, *Nasz najdawniejszy „taniec mieszczkański”*. *Pieśń o szewczyku*, [w:] idem, *Paralele*, Warszawa 1977, s. 304–305.

<sup>43</sup> Obszerny opis wydarzeń daje: J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 297–298. Także: K. S. Kramer, *Altmünchener Handwerk*, s. 132.

<sup>44</sup> AP Poznań, Akta m. Poznania, nr 34, f. 918r. Vide też: M. Wojciechowska, *Kartki z przeszłości*, s. 88.

<sup>45</sup> P. Frauenstädt, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 854–855.

Który ma być przyjęty do prawa bez żadnego omieszkania, chyba ieśliby iaką miał przyczynę iako to urodzenie nie dobre iako z bękartów spółdony, albo też bękart sam, albo po jego rodzicach zła sława była iaka, takowy niema być przyjęty między Bartniki, wszak to kąkol lubo zielsko, oset, z wszelakiego zboża wrywiaią aby zboże czyste było, tak też aby Bartnicy między sobą tak złodziejów, iako bękartów nie mieli, w towarzystwie i bractwie swoim<sup>46</sup>.

Zastosowana w tekście metafora „chwastu” trafnie wskazuje istotę problemu, z którym musieli się zmagać przypadkowi zabójcy psów. Nowożytny ekskluzywizm nie opierał się na racjonalnych przesłankach, ale na silnych emocjach i subiektywnym kryterium „złej sławy”, która zresztą miała mieć charakter dziedziczny (w cytowanym tekście: „albo po jego rodzicach zła sława była iaka”). Wskazana reguła cechowała się przy tym znaczną pojemnością, a nawet rozciągliwością. Szkodę dla czci konkretnej wspólnoty zawodowej powodowało nie tylko podjęcie niehonorowego zajęcia przez jej członka, ale także i przeciwnie — wykonywanie zajęć zastrzeżonych dla niej przez członka innej wspólnoty, uznanej za niegodną, np. kata czy rakarza. Taki sposób myślenia widoczny jest w petycji chirurgów gdańskich z 1641 r., w której domagano się zakazania miejscowemu katu jakichkolwiek interwencji medycznych, gdyż powstaje w ten sposób przekonanie, że jest on ich „bratem w cechu”<sup>47</sup>. I w tym wypadku nie był więc konieczny bezpośredni kontakt z infamisem, aby cześć korporacji poniosła uszczerbek. Właśnie też w ukształtowaniu się średniowiecznych cechów i gildii, przypadającym na XIII–XIV stulecie, nauka widzi początki wyodrębniania kategorii „niegodnych ludzi”. Powstające wspólnoty szukały elementów konstytutywnych, wzmacniających ich identyfikację, co skutkowało silnymi tendencjami do odgraniczania się od innych, zwłaszcza tych uznawanych za mniej szlachetne.

Spośród wszystkich zawodów o upośledzonym statusie niewątpliwie najsilniejsze węzły wiązały się z profesjami kata i rakarza, które zresztą często były łączone w jednym ręku. W wielu miastach kat czerpał zyski z rakarstwa, zlecając to zajęcie jednemu ze swoich pachółków<sup>48</sup>. O ścisłym związku kata z wyłapywaniem psów świadczy zwyczajowe świadczenie rekognicyjne w postaci rękawiczek

<sup>46</sup> K. N i s z c z y c k i, *Prawo bartne bartnikom należące*, [w:] *Biblioteka Starożytna Pisarzy Polskich*, t. IV, oprac. W. W ó j c i c k i, Warszawa 1843, s. 223.

<sup>47</sup> S. S o k ó ł, *Historia gdańskiego cechu chirurgów 1454–1820* (Monografie z dziejów nauki i techniki, t. IV), Wrocław–Warszawa 1957, s. 195–196; *in fremden Landen und Städten gröblich beschimpfet werden als wen der Henker in Danzig der Barbierer Wercks Bruder sey*.

<sup>48</sup> Vide P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 854. Dla miast pruskich ostatnio na ten temat: D. K a c z o r, *Labor infamus — labor utilis. Funkcje kata w systemie utrzymywania czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku*, KHKM, t. LIII, 2005, s. 371–373; idem, *Utrzymywanie czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku. Studium z dziejów kultury sanitarnej w mieście nowożytnym*, Gdańsk 2014, s. 414–422. Dla Śląska vide D. W o j t u c k i, *Kat i jego warsztat pracy na Śląsku, Górnych Łużycach i w hrabstwie kłodzkim od początku XVI do połowy XIX wieku*, Warszawa 2014, s. 179–181, 286–300.

z psiej skóry. Praktyka ta poświadczona jest na dużym obszarze Rzeszy, a także na Śląsku i w Prusach<sup>49</sup>. W kontrakcie dla kata z Tczewa pojawił się również obowiązek dostarczenia tłuszczu (*Fett*), który niewątpliwie dotyczył psiego sadła<sup>50</sup>. Z powyższych względów wątek infamii obu zawodów jest często rozpatrywany wspólnie, a badacze zastanawiają się nad konsekwencjami tych relacji. Gabriela Wilbertz postawiła tezę, że w rzeczywistości zawód kata nie przynosił niesławy, a jego cześć płamiły podejmowane przy okazji zajęcia rakarskie. Do takich wniosków skłoniła ją analiza źródeł z północnych Niemiec, gdzie praktyka łączenia obu zajęć była rzadsza, a kat cieszył się relatywnie wyższym statusem społecznym<sup>51</sup>. Pewne potwierdzenie takiej hipotezy stanowią przywoływane wyżej prawnicze dysertacje z XVII w. Ich autorzy nie mają wątpliwości odnośnie do niehonorowego charakteru pracy wyłapywaczy psów i czyścicieli kloak, natomiast profesję katowską uznają za istotny element wymiaru sprawiedliwości. Niesława rakarzy była też znacznie dłużej regulowana przez akty normatywne i na niektórych terytoriach została usunięta dopiero w pierwszym trzdziestoleciu XIX w. Niemniej jednak wydaje się, że dla obu zawodów istniały wystarczające, odrębne źródła społecznego dyshonoru<sup>52</sup>.

Na złą sławę rakarzy mogło złożyć się kilka czynników. W pierwszej kolejności wskazać można kontakt z nieczystościami i padliną. Nowożytne rozprawy prawnicze jednoznacznie klasyfikują wywóz martwych zwierząt jako zajęcie nieczyste i widzą w nim źródło dyshonoru<sup>53</sup>. Posłużyło to Richardowi v a n D ü l m e n

<sup>49</sup> Cf. G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 102; J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 147. Tego typu galanterię chętnie nosiły także kobiety („mężczyzna wchodzący powinien był całować rękę po dystynkcji kobiet [...] do tej parady kobiety zdejmowały rękawiczki, bo nikt z mężczyzn nie chciał całować psiej skóry lub jedwabnej rękawiczki”, J. Rulikowski, *Urywek wspomnień wydany z obszerniejszego rękopismu (1731–92 r.)*, Warszawa 1862, s. 181). Popyt wynikał przede wszystkim z wiary w dobroczynne działanie psiej skóry, która miała wpływać na wygładzanie powierzchni dłoni: *Das Hunde-Fell, wenn man Handschuh daraus machen läst und trägt, soll schmeidige Hände machen, das jucken derselben vertreiben, für die Krätze gut seyn, und die Flüsse verhüten*, J.Ch. Fritsch, *Seltame jedoch wahrhafftige Theologische– Juristische– Medicinische Geschichte*, Leipzig 1730, s. 323.

<sup>50</sup> Edycja: O. Günther, *Ein Kontrakt mit dem Scharfrichter von Dirschau*, „Mitteilungen des Westpreußischen Geschichtsvereins”, t. I, 1902, s. 58–60. Psi tłuszcz był uznawany za remedium na liczne schorzenia, cf. J.Ch. Fritsch, *Seltame jedoch wahrhafftige*, s. 336. Często wykorzystywano go jako maść na urazy kończyn, w tym także dla zwierząt, co poświadczają m.in. rachunki Zgorzelca z 1399 r., w których odnotowano zakup psiego smalcu na kurację dla koni, G. Wilbertz, *Der Abdecker — oder: Die Magie*, s. 96.

<sup>51</sup> Szerzej na temat tej dyskusji: J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 35.

<sup>52</sup> Przegląd i krytyczne ustosunkowanie się daje: J. Nowosadtko, *ibidem*, s. 17–45. Także: B. Roeck, *Außenseiter, Randgruppen, Minderheiten. Fremde im Deutschland der frühen Neuzeit*, Göttingen 1993, s. 108–116; Ch. Holl, *Der Scharfrichter, sein Handwerk und sein Leben in der Frühen Neuzeit*, Berlin 2012, s. 89–95.

<sup>53</sup> J.A. Frommann, J. Wilkens, *Disquisitio juridica synoptica de levis notae macula*,

do stworzenia ściśle racjonalistycznej koncepcji, zgodnie z którą u źródeł infamii rakażcy (a zarazem i katów) leżał kontakt ze zwierzętami padłymi w wyniku choroby, a więc potencjalnie przenoszącymi zakażenie<sup>54</sup>. W myśl tezy niemieckiego historyka, strach przed dotknięciem rakażcy wynikałby więc wyłącznie z uzasadnionej obawy przed infekcją. Hipoteza ta ma jednak wiele słabych punktów (dla czego podobny stopień wykluczenia nie dotyczył chirurgów i grabarzy?), a przede wszystkim nie uwzględnia symbolicznego umocowania kategorii nieczystości.

W dotychczasowej dyskusji pomijany jest natomiast inny problem, który mógł odegrać istotną rolę w ukształtowaniu się przekonania o infamii rakażcy, a mianowicie ich udział w usuwaniu z miast psów, kotów i koni. Nie należy widzieć w tym ogólnie pojętej niesławy związanej z pozbawianiem życia zwierząt — skoro żadne odium nie łączyło się z profesją rzeźnika<sup>55</sup> — ale właśnie relację z trzema wymienionymi gatunkami. Ich mięso należało do najtrwalszych tabu pokarmowych w średniowiecznej Europie<sup>56</sup>. Zjedzenie psa czy konia dopuszczano tylko w sytuacjach ekstremalnych, przy czym i wówczas nie obywało się bez społecznych represji. Dobrym przykładem tego rodzaju rygoryzmu jest historia mieszkańca Augsburga, którego wykluczono z cechu za zjedzenie psiego mięsa podczas klęski głodu<sup>57</sup>. Konsekwencją istniejących tabu była odraza do osób mających kontakt z martwymi psami i końmi. Nie chodzi tu ściśle o przekonanie, że ktoś, kto zabija psy, potencjalnie może też je jeść. Już samo zbliżenie się do strefy tabu

---

Tubingae 1672, s. 11: *Vitae Genus dicimus eam vitae rationem, quae ejus sustentatio regulariter quaeri solet. Haec si pro objecto, unde quaestus ille venit, habet horrenda, impura, sordida, foeda, pudenda & ultima viventium mortuorumque rejicula [...] uti est, ob dictam causam, sanguinem humanum condemnatorum, qui infames ob id sunt, saepius fundere, exstercorare s hominum stercora efferre; canes rabidos & inutiles interficere, & c. animalium pudenda exsecare; eadem castrare; cadavera, hominum licet, sepelire; animalium excoriare.* Wedle litery Starego Testamentu samo dotknięcie padłego zwierzęcia miało powodować rytualne skalenie (Kpł 11, 29–40). Przepis ten nie miał jednak wpływu na normy kościelne wczesnego średniowiecza, dopuszczające usuwanie padliny bez żadnych konsekwencji dla rytualnej czystości (A. F i r e y, *A Contrite Heart. Prosecution and Redemption in the Carolingian Empire*, Leiden–Boston 2009, s. 235–245). Także trzynastowieczne statuty miejskie przewidują jeszcze zakopywanie padłych zwierząt przez ich właścicieli, cf. J. N o w o s a d t k o, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 118.

<sup>54</sup> R. v a n D ü l m e n, *Der ehrlose Mensch*, s. 62–63.

<sup>55</sup> Cf. H. Z a r e m s k a, *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa 1986, s. 117.

<sup>56</sup> Rola tabu żywieniowych stanowi tradycyjny przedmiot badań antropologii i socjologii, żeby wspomnieć np. E. R. L e a c h, *Anthropological Aspects of Language. Animal Categories and Verbal Abuse*, [w:] *New Directions in Study of Language*, red. E. H. L e n n e b e r g, Cambridge 1964, s. 23–64. Z nowszych prac: M. S e t z w e i n, *Zur Soziologie des Essens. Tabu, Verbot, Meidung*, Opladen 1997.

<sup>57</sup> B. R o e c k, *Eine Stadt in Krieg und Frieden: Studien zur Geschichte der Reichsstadt Augsburg zwischen Kalenderstreit und Parität*, t. I (Schriftenreihe der Historischen Kommission bei der Bayerischen Akademie der Wissenschaften, t. XXXVII), Göttingen 1989, s. 437–438.

wzbudzało obrzydzenie, czego dowodzi cytowany już wyżej opis Ficowskiego<sup>58</sup>. Mary D o u g l a s wykazała, że pojęcie skalania pojawia się często w sytuacji, gdy prawo nie reguluje pewnych niepożądanych społecznie zachowań. Idea nieczystości służy w takich wypadkach jako zastępczy sposób dyscyplinowania<sup>59</sup>. W myśl takiej wykładni infamia rakarza byłaby zabiegiem rozszerzającym sferę tabu celem odstraszenia od jakiegokolwiek kontaktu z zakazanym pokarmem<sup>60</sup>. Przedstawiony pogląd nie wyjaśnia oczywiście wszystkich wątpliwości (np. dlaczego odraza taka funkcjonowała tylko w środowisku miejskim?), jednak wydaje się być wskazówką co do jednego z ważniejszych czynników badanego zjawiska.

Rozpatrzmy jednak jeszcze jeden wątek, który pojawiła się w naszych źródłach. Autor strzelińskiej kroniki rozumiał powody niesławy, którą otoczony był rakarz, w odmienny sposób: „Wedle obowiązującego w średniowieczu pojęcia czci nie wolno mu było tego uczynić, gdyż psy (poza myśliwskimi) **były tylko przedmiotem odrazy** [wyróżnienie — E.W.] i zajmowanie się nim było zadaniem powszechnie pogardzanych rakarzy i katów”<sup>61</sup>. Zgodnie z tokiem rozumowania kronikarza, to pies był więc źródłem nieczystości, która przenosiła się następnie na jego oprawców. Trudno odmówić temu twierdzeniu zgodności z poglądami epoki, gdyż posiadamy wiele świadectw o negatywnym postrzeganiu psów w epoce przednowoczesnej. Jednoznacznie niepoehlebny obraz przekazuje piśmiennictwo kościelne, widzące w psie zwierzę nieczyste i wręcz szatańskie. Karoliński teo-

<sup>58</sup> Cf. przypis 7.

<sup>59</sup> M. D o u g l a s, *Czystość i zmaza*, tłum. M. B u c h o l c, Warszawa 2007, s. 166.

<sup>60</sup> Zakaz zabijania psów pojawia się w Księdze Izajasza, gdzie czyn ten został określony jako obrzydliwy i sprzeczny z prawem boskim. Znaczenie tego fragmentu nie jest jednoznaczne, niemniej kontekst wskazywałby na związek z tabu żywieniowym: *Qui immolat bovem quasi qui interficiat virum, qui mactat pecus quasi qui excerebret canem, qui offert oblationem quasi qui sanguinem suillum offerat, qui recordatur turis quasi qui benedicat idolo, haec omnia elegerunt in viis suis et in abominationibus suis, anima eorum delectata est / Unde et ego eligam inlusiones eorum et quae timebant adducam eis, quia vocavi et non erat, qui responderet locutus sum et non audierunt feceruntque malum oculis meis et quae nolui elegerunt* (Iz 66, 3–4). Łacińskie tłumaczenie nie oddaje ściśle litery oryginału, co jednak dla interesującego nas wątku nie ma większego znaczenia. Warto dodać, że tekst ten był dobrze znany Groickiemu (*Tytuły prawa*, s. 207), który przywołał go w swoim dowodzeniu: „I przed Panem Bogiem jest to rzecz brzydliwa, co się też pokazuje z onych słów u Ezjasza, gdzie między innymi podobieństwo, któremi pokazuje, jako się Bóg onemi ofiarami ludu swojego brzydził, pokazał też podobieństwo o psie, mówiąc: Kto by ofiarował wołu, jakoby człowieka zabił. Kto by ofiarował owcę, jakoby psa zabił. A gdyż to rzecz jest przed Panem Bogiem sprośna a omierza, przed ludźmi sromotna, każdy się warować ma, aby tego próżen był”. Z drugiej strony juryści z Tybingi w pouczeniu z 1681 r. wydają się zupełnie pomijać ten kontekst pisząc, że zabicie psa nie jest samo w sobie niczym etycznie szkodliwym: *Weil aber derjenige, so einen Hund besagtem ende todtschlägt, und abziehet, nichts begehret, das moraliter turpe, fließt von selbst, daß er auch deswegen nicht kann pro infami, infamia facti laborante, gehalten werden; Allgemeines Juristisches Oracvlym, Oder des Heil. Römisch-Teutschen Reichs Juristen-Facultät, t. V, Leipzig 1748 [dalej: *Oracvlym*], nr XV, s. 122.*

<sup>61</sup> J.Ch. B r i n k e, *Strehlische Chronika*, s. 13 (tłum. aut.).

log pisze wprost, że pies „oznacza albo diabła, albo Żyda, albo lud pogański”<sup>62</sup>. Odczucie wstrętu potwierdzają przysłowia<sup>63</sup>, a także inwektywy (pies, psiarz, hundsfoť, psia jucha, *etc.*)<sup>64</sup>. Pies był też istotnym atrybutem rytuałów dyfamacyjnych, żeby wspomnieć wczesnośredniowieczną karę jego noszenia (*harmiscara*)<sup>65</sup>, wieszanie skazańca na szubienicy w sąsiedztwie kąsających zwierząt czy kamienie hańbiące w kształcie psów<sup>66</sup>. Mimo wszystko nie sposób uznać, aby te wyobrażenia były samoistnym czynnikiem infamii rakarzy. Upraszczaając nieco sprawę — to nie sam kontakt z psem czynił nieczystym, ale dopiero kontakt z martwym psem.

### „ZA TO, ŻEŚ PSA ZABIŁ”

Czas przyjrzeć się bliżej konkretnym przypadkom „psich” konfliktów. Zachowane akta procesowe pozwolą bardziej precyzyjnie ukazać mechanizmy rządzące utratą i odzyskiwaniem czci. W pierwszej kolejności warto prześledzić spór, który toczył się przed radą Starej Warszawy w 1599 r. Przeciwno miejscowym szewcom pozew z tytułu bezzasadnego pozbawienia praw do wykonywania rzemiosła wniósł czeladnik Walenty Barabasz (*vel* Barabaszewicz). W odpowiedzi

<sup>62</sup> M. Sosnowski, *Prusowie a wilki, Prusowie a pszczoły — średniowieczna metaforyzacja ustroju społecznego*, „Pruthenia”, t. VI, 2011, s. 207–212.

<sup>63</sup> Cf. *Thesaurus proverbiorum medii aevi — Lexikon der Sprichwörter des romanisch-germanischen Mittelalters*, t. VI, Göttingen 2010, s. 286–287.

<sup>64</sup> Wyzwiska typu *canis, cannicula* potwierdzone są m.in. w najstarszej księdze wójtowskiej Krakowa, cf. H. Zaremska, *Krakowska księga wójtowska z roku 1442. Bójki i obelgi*, [w:] *Cracovia — Polonia — Europa. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wýrozumskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, Kraków 1995, s. 99. Określenie „pies” występuje jako obraźliwe również w statutach dortmundzkich z 1397 r. (P. Frauenstädt, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 852) czy materiałach sądowych z Fryzji u schyłku średniowiecza (*meenedighe hond*): R.H. Bremmer Jr., *Insults Hurt: Verbal Injury in Late Medieval Frisia*, [w:] *Approaches to Old Frisian Philology*, red. R.H. Bremmer et al., Amsterdam 1998, s. 100–104. Znane jest także ze średniowiecznych źródeł szwajcarskich (*bellhund, swartzblutfleckig hellhund*), G. Binz, *Balsler Schimpfwörter aus dem fünfzehnten Jahrhundert*, „Zeitschrift für deutsche Wortforschung”, t. VIII, 1906/1907, s. 164. Także w czasach nowożytnych było powszechnie używane w wielu częściach Europy, np. we Francji, D. Garrioch, *Verbal Insults in eighteenth-century Paris*, [w:] *The Social History of Language*, red. P. Burke, R. Porter (Cambridge Studies in Oral and Literate Culture, t. XII), Cambridge 1987, s. 110. Cf. też: M. Peisert, *Formy i funkcje agresji*, s. 83; M. Hawrysz, *Język miejskiej wspólnoty Opola na przełomie XVII i XVIII wieku. Studium pragmatyngwistyczne Księgi wójtowskiej*, Wrocław 2003, s. 307.

<sup>65</sup> Cf. B. Schwenk, *Das Hundetragen. Ein Rechtsbrauch im Mittelalter*, „Historisches Jahrbuch”, t. CX, 1990, s. 289–308; S. Weinfurter, *Tränen, Unterwerfung und Hundetragen. Rituale des Mittelalters im dynamischen Prozeß gesellschaftlicher Ordnung*, [w:] *Ritualdynamik, Kulturübergreifende Studien zur Theorie und Geschichte rituellen Handelns*, red. D. Harth, J.G. Schenk, Heidelberg 2004, s. 117–137.

<sup>66</sup> D. Wojtucki, *Kat i jego warsztat*, s. 381–382.



cech przygotował obszerny respons opisujący okoliczności sprawy. Jako bezpośrednią przyczynę relegacji wymieniono udział pozywającego w zabiciu psa. Do incydentu miało dojść w warsztacie jego brata Stanisława, gdzie pracował wspólnie z innym czeladnikiem — Wojciechem Paluszkiem. Ten ostatni podczas spotkania w gospodzie cechowej w Suchą Niedzielę (4 marca) opowiedział o zaszłym delikcie, co spowodowało natychmiastową reakcję pozostałych czeladników, którzy odmówili podjęcia pracy, do czasu oczyszczenia („oswobodzenia”) się sprawcy z popełnionego uczynku. Ten nie podjął jednak żadnych działań, lecz opuścił termin u brata i zbiegł do Warki. Rozwiązanie to okazało się doraźne, gdyż wkrótce w Warce pojawił się znający sprawę towarzysz cechowy i zmusił go do opuszczenia miasta. Podobna historia powtórzyła się także w Lublinie i Sandomierzu: „beł w Lublinie niechodząc na sprawę i tam go ruszono, potem w Sandomierzu, ale i tam podług zwykłości i rzemiosła także go ruszono, aby się sprawieł”. Po powrocie do Warszawy Barabasza zwrócił się do rady, aby wyjaśniła zasadność pozbawienia go praw cechowych, na co szewcy oświadczyli, że sprawa jest publicznie znana i zwrócili się z prośbą o przesłuchanie świadków<sup>67</sup>.

Sprawę przełożono na następne posiedzenie, podczas którego stawili się powołani przez cech świadkowie. Nie mógł być obecny główny informator — Wojciech Paluszek, który przebywał w tym czasie w Lublinie, jednak przedstawiono cztery inne osoby. Pierwszy z przesłuchiowanych — mistrz Maciej Walicki — oświadczył, że widział leżącego w rowie martwego psa, jednak nie wie, kto stał za jego uśmierceniem. Kolejny członek cechu — czeladnik Jan Mnich — stwierdził, że o zabiciu psa przez Barabasza słyszał od Paluszka, natomiast samego czynu nie widział i nic na jego temat nie wie. Trzeci i czwarty świadek zeznali, że o całej sprawie dowiedzieli się podczas schadzki w gospodzie cechowej, nie byli jednak bezpośrednimi uczestnikami zajścia. Obecni mistrzowie cechu podkreślili, że po ujawnieniu incydentu czeladnicy przez tydzień odmawiali pracy, oczekując jego

<sup>67</sup> AGAD, Ks. radz. Starej Warszawy, nr 14, f. 794v–795r: „Niedawno przesłego czasu towarzysze dwaj na warstacie siedząc u mistrza szwego Stanisława Barabasza sewcza Starej Warszawy Walenty brat Barabaszków niniejszy aktor, a Wojjciech Paluszek swój czas pewny robiąc z towarzyszami beł. W tem czasie z jakiego przedsięwzięcia nie wiedzieć jako by gen Walenty miał psa zabić u mistrza swego Barabasza. Wojjciech Paluszek towarzysz jego w położonej gospodzie towarzyszków w Niedzielę Suchą niedawno przeszłą przy schadzce wszytkich podał faktorem: towarzysze wszyscy od warsztatów mistrzów swych powstałi, a dotąd póki by się Walenty Barabasza z obwinionego uczynku podania nie oswobodzieł. Nie czekając wyprawy wędrował do Warku, robiel tam swój czas u mistrza: nadbiegl go towarzysz z Warszawy ruszel go z miejsca, aby się sprawieł towarzyszom warszawskiem, beł w Lublinie niechodząc na sprawę i tam go ruszono, potem w Sandomierzu, ale i tam podług zwykłości i rzemiosła także go ruszono, aby się sprawieł. I tak ten towarzysz ruszany, niniejszy aktor nieczyniąc żadnej wyprawy w cechu nas towarzysze przed urząd w. m. przyczyny rusenia swego wędrowania i w rzemieśle przeszkody pytając spożywać dał”. Proces ten krótko sygnalizuje A. Karp iński, *Pauperes: o mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983, s. 116.

wyjaśnienia i skoro do tego nie doszło, postąpili w sposób właściwy, denuncjując Barabasza w kolejnych miejscach pobytu.

Szewcy ustosunkowali się także do przedstawionego im w sądzie pisma z Lublina, w którym Wojciech Paluszek odwoływał swoje wcześniejsze słowa uznając, że świadectwo to nie ma żadnej mocy, gdyż jego autor powinien złożyć zaprzysiężone zeznanie przed sądem. Jeszcze raz podnieśli wątek legalności dotychczas podjętych kroków, które miały służyć zwykłemu w takich sprawach zdyscyplinowaniu sprawcy. Oddalili też zarzut, że zniesławiają Barabasza, zwracając uwagę, że zależy im na honorze członków korporacji („aby każdy brat cechu naszego dobrej sławy i obyczajów dobrych był”). Na zakończenie zaapelowali do rajców, aby uwolnili ich od stawianych zarzutów i zobowiązali się w ciągu czterech tygodni sprowadzić z Lublina głównego świadka zajścia. Z kolei obecny na posiedzeniu Barabasz obstawał, że przedłożony przez niego dokument jest autentyczny, odpowiednio uwierzytelniony i powinien zostać uwzględniony jako środek dowodowy. Został on zatem wciągnięty do akt procesowych. W powyższym piśmie starsi szewców lubelskich na prośbę sławetnego Stanisława Barabasza poświadczili złożone przez Wojciecha Paluszka zeznanie: „Iż byłem przy tem robiąc na ten czas w Warszawie u pana Stanisława Barabasza w dzień Bożego Narodzenia, iż wbiegło psów kielka za sobaką w dom Pana Stanisławów, na ten czas Walenty Barabas[z] wyganiając te psy uderzył jednego drewnem niewielkiem i pobiegli wszyscy psy z domu cało” (13 listopada). Ze względu na fakt, że przedstawiciele cechu warszawskiego nie chcieli przywrócić praw usuniętemu czeladnikowi i żądali osobistego przesłuchania Paluszka, sprawa została prolongowana<sup>68</sup>.

Podczas kolejnego posiedzenia rajcy Starej Warszawy, po rozważeniu przedstawionych im dowodów, doszli do wniosku, że nie było żadnego naocznego świadka zabicia psa, a członkowie cechu polegali tylko na relacji jednej osoby, która później wycofała swoje słowa. Z tego względu nakazali ponownie przyjąć do korporacji młodego Barabasza, a dodatkowo ukarali pięciu mistrzów i trzech czeladników wysokimi karami pieniężnymi<sup>69</sup>. Ukarani szewcy natychmiast złożyli apelację, przyjmując teraz inną strategię obrony. Ze złożonego przez nich zeznania poznajemy nowe okoliczności sprawy. Otóż po powrocie Walentego do Warszawy, ponownie doszło do buntu czeladników. Na prośbę sprawcy zwołano posiedzenie cechu, na którym miała być rozpatrzona jego sprawa. Zgromadzeniu przewodniczył wówczas niejaki Stanisław Dąbrowa i ten postanowił strajkujących zamknąć w areszcie za działanie samowolne i nieuzgodnione z cechem, natomiast Barabaszowi odebrał prawa do wykonywania rzemiosła w obawie, aby czeladnicy nie opuścili warsztatów („aby czeladź od miasta nie posła”). Zdaniem ukaranych przez radę mistrzów, to właśnie Dąbrowa powinien ponieść całą odpowiedzialność

<sup>68</sup> AGAD, Ks. radz. Starej Warszawy, nr 14, f. 796r–799r.

<sup>69</sup> Ibidem, f. 799r–800r.

za ekspulsję, w której oni sami nie mieli żadnego udziału<sup>70</sup>. Podczas kolejnych terminów przedstawili świadka, który obciążał Dąbrowę i dowodził niewinności obłożonych karą<sup>71</sup>. Z drugiej strony próbowali też podważyć wyrok sądu radzieckiego, przedkładając zmienione zeznania głównego delatora — Wojciecha Paluszka<sup>72</sup>.

Omówiony proces w zasadzie nie dotyczył naszego głównego wątku — a więc prób wykorzeniania istniejących przesądów — gdyż na żadnym jego etapie rada nie kwestionowała uprawnień cechu do wymierzenia kary za skalenie. Przedmiotem dochodzenia rajców była wyłącznie wiarygodność zarzutu zabicia psa. Także postawa mistrzów cechowych nie wskazuje, aby mieli oni jakiegokolwiek wątpliwości, czy podjęte kroki były zasadne. W ich wypowiedziach powtarzają się stwierdzenia o działaniu trybem „zwykłym w takich sprawach”. Ich zdanie niewątpliwie podzielały korporacje z innych miast Korony: Warki, Lublina i Sandomierza, skoro sama pogłoska o delikcie wystarczała do relegacji warszawskiego czeladnika. Mimo wszystko akta procesu Barabasza są warte uwagi, gdyż pokazują kluczowe elementy scenariusza tego rodzaju konfliktów. Przyjrzyjmy się więc im bliżej.

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest błahość i przypadkowość samego incydentu. Z przytoczonej relacji wynika, że do zadania rany doszło nieumyślnie podczas wypędzania z warsztatu sfory psów, która wbiegła tam za suką w rui. To typowe okoliczności tego rodzaju deliktów. Do śmierci zwierzęcia dochodziło najczęściej przy próbie usunięcia go z obrębu podwórza czy zabudowań. Szczególnie często na ataki psów byli narażeni rzeźnicy, co skłoniło nawet prawników do refleksji nad paradoksem, jakim jest karanie przez korporację osób dbających o jej majątek<sup>73</sup>. Wypadki zdarzały się również w trakcie konkursów strzeleckich, zabaw czy podczas zajęć gospodarczych (np. jeden z czeladników przygnoił psa tuszą wołu, która spadła mu z barków podczas transportu do jatki)<sup>74</sup>. Brak jest świadectw o rozmyślnie okrutnym traktowaniu zwierząt, przeciwnie — jeden z rzemieślników twierdził, że do nieszczęśliwego incydentu doszło, gdy bronił mniejszego psa przed atakiem dwóch brytanów<sup>75</sup>. Sprawcy podkreślali zawsze, że nie było ich intencją doprowadzenie do śmierci zwierzęcia. Nawet jeśli

<sup>70</sup> Ibidem, f. 803r–804r: „Tenże Barabas[z] chcąc się sprawić dał obeszczać cech, jakoż był obeszlany i zasiedli, przyzwawszy też i czeladzi. Beł na tej sprawie pan Stanisław Dambrowa jako starszy i inszy z nim i gdy beła sprawa skazał tenże starszy towarzyszyów do więzienia a Barabaszewi zakazał rzemiosła robić, aż by się pierwej sprawiël, a to dlatego, aby czeladz od miasta nie posła. I tak, a nie inaczej beło. Gotowiśmy tego słusznem świadectwem dowiesć, że nie my których nasz za winne udano, ale tenże starszy teme to Barabaszowi robić rzemiosła zakazał, a myśmy tam ani beli ani na to, co starszy uczyniël pozwalali”.

<sup>71</sup> Ibidem, f. 828r–828v.

<sup>72</sup> Ibidem, f. 833r.

<sup>73</sup> AP Wrocław, Akta m. Wrocławia, nr 3894, f. 182v–182r; P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 850.

<sup>74</sup> P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte der Zünfte*, cz. 1, s. 857–858.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 858.

częściowo była to strategia przyjęta wobec sądu, nie sposób wątpić w szczerłość wszystkich zeznań. Niezamierzony charakter deliktów potwierdzają świadkowie. Trzeba też pamiętać, że honorowe konsekwencje zabicia psa były w tym środowisku powszechnie znane. Swego rodzaju dydaktyczne napomnienia były nawet częścią rzemieślniczych rytuałów inicjacyjnych. Przy przyjmowaniu nowego czeladnika kowalskiego wygłaszano następującą przemowę: „Gdy teraz pójdziesz, to zabiegnie ci drogę biały piesek z uroczym zakrzywionym ogonem. Ej, pomyślisz, że chciałbyś rzucić w psa, bo jeśli mógłbym urwać ten ogon, to dałby dziarskie pióro na mój kapelus. Nie, mój chrześniaku, nie rób tego. Zechciałbyś odrzucić odznakę albo zabić psa, to straciłbyś swoje szlachetne rzemiosło”<sup>76</sup>. Powszechną wiedzę zdaje się potwierdzać omawiany wyżej przypadek monachijski, gdy uczeń piekarza najpierw próbował się bronić przed atakującą sforą kapeluszem, a dopiero, gdy to nie pomogło, sięgnął po kamień<sup>77</sup>. Przypadki celowych uśmierceń były rzadkie i zazwyczaj dodatkowo motywowane (np. zagrożeniem wściekłą). Do wyjątków należała sprawa rzeźnika, określanego w materiałach procesowych jako Johann Melchior R., który umyślnie zabił dwa własne zwierzęta, ponieważ potrzebował psiego sadła do leczenia chorych goleni. Jak usprawiedliwiał się później przed sądem, nie mógł kupić tłuszczu od raka, bowiem wedle otrzymanej od medyka recepty miał okładać ciało jeszcze ciepłymi częściami psa<sup>78</sup>.

Kolejną kwestią wartą uwagi jest upowszechnienie się informacji o zaszłym delikcie. Samo przewinienie, z oczywistych przyczyn nie było ani ścigane z urzędu, ani też na wniosek właściciela zwierzęcia, skoro dotyczyło zazwyczaj psów bezpańskich bądź należących do samego sprawcy. Dopiero pojawienie się pogłosek skutkowało represjami ze strony cechu. W Starej Warszawie wiadomość rozeszła się podczas zwyczajowego spotkania w gospodzie cechu. Miejscem pojawienia się plotek mógł być także kościół bądź rynek. Dobrze pokazuje to proces w Kowlu w 1705 r., w którym sprawca oskarżył jednego z mieszczan o zadenuncjowanie go przed starszym cechu. Obwiniony bronił się, że pogłoski o zabiciu psa usłyszał już podczas mszy, a sam na jarmarku tylko dopytywał o szczegóły. Wówczas o sprawie miały dowiedzieć się władze cechu, które sięgnęły po typowe w takiej sytuacji sankcje<sup>79</sup>. Oba przykłady potwierdzają, że cech reagował w chwili, gdy wiadomość

<sup>76</sup> F. Friese, *Der vornehmsten Künstler und Handwerker Ceremonial–Politica*, cz. 1: *Schmiedt, Schneider, Tischler, Beuttler, Böttger, Drechßler, Kürschner und Schuster*, Leipzig 1705, s. 27: *Wenn du nun gehest / so wird dir ein weisses Hündlein begegnen mit einem feinen krummen Schwantze. Ey! wirstu denken: du wolltest bald nach dem Hunde werffen / wenn ich könnte den Schwantz abwerffen / es gäbe eine wackere Feder auf meinen Hut. Nein / mein Pathe / thue es nicht / du möchtest das Zeichen verwerffen / oder den Hund gar todt werffen / so kähmestu umb dein ehrlich Handwerck*. Przykład ten (z drobnymi opuszczeniami) przytacza P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 851.

<sup>77</sup> Cf. przypis 42.

<sup>78</sup> *Oracvlm*, nr XV, s. 119–120.

<sup>79</sup> *Akty o gorodach (1432–1798)* („Archiw Jugo–Zapadnoj Rossii”, t. V), Kiev 1869, nr LXXVIII, s. 220.

o incydencie stawała się własnością publiczną i nie było możliwości przejścia nad nią do porządku dziennego. Dla niektórych osób psie delikty były także okazją do załatwienia osobistych porachunków. Np. przywołany wyżej Johann Melchior R. został zadenuncjowany przez młodszego brata, któremu powierzył sekret „w braterskim zaufaniu”. Gdy doszło później między nimi do niesnasek, brat zemścił się, rozgłaszając zdradzoną mu tajemnicę. Sprawa przybrała przy tym niepokojący obrót, gdyż powstały plotki, że R. ubijał psy regularnie i sprzedawał ich mięso w swojej jatce jako cielece. Stało się to dodatkową przesłanką do wykluczenia go z cechu, w którym jako niedawny przybysz do miasta nie miał mocnej pozycji. Wedle jego własnej opinii, towarzysze cechowi wykorzystali sytuację, aby wykluczyć go ze swojego grona<sup>80</sup>.

Incydent warszawski pokazuje też bardzo wyraźnie czynną rolę czeladników w eskalacji całego konfliktu. Ich postawa była decydująca i to oni *de facto* wymusili działania władz cechu, odmawiając pracy do czasu wyjaśnienia sprawy. Nie pozwolili także na jej załagodzenie, denuncjując sprawcę w kolejnych miejscach jego pobytu. Wiele przekazów potwierdza, że było to zachowanie typowe. Dotyczyło również innych konfliktów, w których stawką był honor cechu. Np. w 1699 r. w Ansbach czeladnicy murarscy domagali się ekspulsji mistrza, uznanego za zhańbionego poprzez kontakty z osobą torturowaną wcześniej przez kata<sup>81</sup>. Warto zwrócić uwagę, że czeladnicy — czy szerzej: młodzi nieznanaci mężczyźni — wydają się odgrywać szczególną rolę w praktykach piętnowania i wymuszania korekty niepożądanych zachowań społecznych. Młodzi mężczyźni byli uczestnikami *charivari*, poprzez które stygmatyzowano pary małżeńskie zachowujące się w sposób naruszający społeczne normy<sup>82</sup>. Kawalerów spotykamy przy zaprzęganiu panien do ciągnięcia kłody — nowożytnym obyczaju, mającym na celu upokorzenie kobiet, które ociążały się z zawarciem związku małżeńskiego<sup>83</sup>.

### „KTO ZABIJE CUDZĄ SUKĘ / CAŁUJ JĄ TRZY RAZY W DUPEŃ”

Ponieważ — jak to już wskazaliśmy — w procesie ze Starej Warszawy nie został postawiony sam problem zasadności represji za zabicie psa, strony nie musiały przedstawiać swoich poglądów w tej sprawie. Inne zabytki dają nam

<sup>80</sup> *Oracvlm*, nr XV, s. 19.

<sup>81</sup> W. O p p e l t, *Über die „Unehrllichkeit“*, s. 507–522. Z kolei w 1666 r. czeladnicy tkaczy z Ulm odmówili pracy w warsztatach czterech mistrzów, którzy uczestniczyli w pogrzebie kata, ibidem, s. 407.

<sup>82</sup> Szerzej: N. Z e m o n – D a v i e s, *Charivari, honor i wspólnota w Lyonie i Genewie w XVII wieku*, [w:] *Rytuał, święto, spektakl. Wstęp do teorii widowiska kulturowego*, tłum. K. P r z y ł u s k a – U r b a n o w i c z, Warszawa 2009, s. 75–97.

<sup>83</sup> N. S c h i n d l e r, *Ludzie prości, ludzie niepokorni... Kultura ludowa w początkach dziejów nowożytnych*, tłum. B. O s t r o w s k a, Warszawa 2002, s. 291–371.

jednak szansę na wniknięcie w tok rozumowania rzemieślników. Wyżej wspomnieliśmy już petycję złożoną przez wrocławskich karczmarzy do Praskiego Sądu Apelacyjnego w 1589 r., warto jednak przytoczyć ją teraz w całości, gdyż dość klarownie ukazuje ówczesny świat pojęć i wyobrażeń. Mistrzowie cechowi rozpoczęli swój wywód od stwierdzenia, że „we wszystkich miejscowościach” kat i jego pomocnicy są uznawani za niegodnych i nieszlachetnych, a sprawca incydentu poprzez wykonanie należącej do nich czynności stał się równie niesławny, jak oni sami. Już tylko z tego względu nie może pozostawać dłużej członkiem czcigodnego cechu. W dalszej kolejności ukazane zostały realne zagrożenia, które miała przynieść utrata sławy przez korporację. Podniesiono tu szczególnie możliwość potencjalnych zwad, bójek czy nawet śmiertelnych pobić pomiędzy służbą karczmarzy i ich gości<sup>84</sup>. Ten ostatni wątek jest dość znamieny, gdyż pokazuje istotny mechanizm nakręcania się spirali strachu. Starsi korporacji nie tyle obawiali się złowróżbnych skutków, które mogła przynieść symboliczna nieczystość jednego z jej członków, co reakcji swojej służby i czeladników. Te środowiska były najbardziej podatne na przesady i najłatwiej ulegały emocjom, które mogły przerodzić się w niepokoje społeczne. Bunt czeladników miał też istotny wymiar ekonomiczny. W wielu przypadkach mistrzowie usprawiedliwiali się faktem, że jeśli cech zostanie uznany za splamiony, żaden czeladnik nie będzie chciał zatrudnić się w ich warsztacie<sup>85</sup>. Argumenty ekonomiczne pojawiają się w dyskursie o czi w jeszcze innym kontekście. Bardzo pouczająca jest tutaj wypowiedź cechu kuśnierzy z Gryfowa Śląskiego, który powoływał się na straty, jakie niesława przyniesie działalności handlowej. Jeśli wiadomość o uszczerbku na ich honorze doszłaby do wiadomości cechów z sąsiednich miast, te czyniłyby im poważne przeszkody w udziale w lokalnych jarmarkach. W dramatycznym tonie rzemieślnicy skarżyli się, że nie będą mieli wówczas za co wyżywić swoich rodzin<sup>86</sup>.

Przegląd materiałów procesowych pokazuje, jak wiele instancji było zaangażowanych w rozstrzyganie konfliktów o psie delikty. Sami mistrzowie cechowi często nie byli pewni swojego stanowiska i zwracali się o poradę do cechu z większego ośrodka, tak jak to było chociażby w omówionym na wstępie przypadku ze Strzelina. Zapytania płynęły także do kolegów radzieckich z miast stołecznych. Jeśli pozew trafiał przed radę, ta konsultowała się z mistrzami cechowymi, a wyrok wydawała także w połączonym składzie z ławą<sup>87</sup>. Rajcy wrocławscy w początku XVI w. zwrócili się o pouczenie do Magdeburga, w XVII w. natomiast

<sup>84</sup> Vide przypis 44.

<sup>85</sup> Np. W. O p p e l t , *Über die „Unehrllichkeit”*, s. 508.

<sup>86</sup> Wypowiedź kuśnierzy nie dotyczyła ściśle „psiego” deliktu, odnosząc się jednak do pokrewnej kwestii, a mianowicie wykluczenia członka cechu, który podjął się pracy w charakterze sługi ratuszowego. Dla członków korporacji było to jednoznaczne z okryciem się niesławą i skalaniem z powodu związanych z tą funkcją kontaktów z katem, P. F r a u e n s t ä d t , *Aus der Geschichte der Zünfte*, cz. 2: *Die Verrufungen*, „Zeitschrift für Socialwissenschaft”, t. V, 1902, s. 950–951.

<sup>87</sup> Cf. idem, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 848–849.

upowszechniło się kierowanie zapytań do uniwersyteckich kolegów prawniczych. Ten obieg dokumentów tylko potwierdza, z jak skomplikowanym problemem musiały się mierzyć miejskie sądy.

W uzasadnieniach wyroków rajcy najczęściej odwoływali się do kwestii intencji sprawcy podkreślając, że nie było jego zamiarem naruszenie czci cechu. Ten argument podnosili również prawnicy wskazując, że aby doszło do infamii musi istnieć wola popełnienia niegodnego czynu<sup>88</sup>. Bardzo obszernie wątek ten rozwinęli juryści z Tybingi w pouczeniu z 1681 r., w którym stwierdzili, że niesława z tytułu zawodu występuje wyłącznie wtedy, gdy niegodna czynność wykonywana jest przez dłuższy czas i służy do czerpania z niej zysków<sup>89</sup>. Istotną okolicznością łagodzącą mogła być także kwestia dotychczasowego nienagannego życia sprawcy, który tylko wskutek wyjątkowych okoliczności popełnił niechlubny czyn<sup>90</sup>. Rajcy odwoływali się także do względów czysto racjonalnych przekonując, że jeśli utrzyma się dotychczasowe sankcje, nikt nie będzie mógł się bronić przed wściekłym psem (1569)<sup>91</sup>.

W drugiej połowie XVII w. kolejnych zdroworozsądkowych argumentów dostarczył rozwój nauk przyrodniczych. Prawnicy z Tybingi w swojej ekspertyzie podparli się przykładem sekcji wykonywanych na zwierzętach, dzięki którym możliwy był postęp w medycynie i wypracowanie lepszych metod leczenia. W myśl optyki rzemieślników, ich uczestnicy musieliby zostać uznani za skalanych, co dotąd nie miało miejsca<sup>92</sup>. Tym niemniej główną racją podnoszoną przez jurystów

<sup>88</sup> *Oracvlm*, nr VI, s. 111.

<sup>89</sup> *Ibidem*, nr XV, s. 120–121. Wątek ten w nieco odmiennym kontekście rozważał B. G r o i c k i (*Tytuły prawa*, s. 207), wskazując na różnicę między incydentalnym sprawcą, a osobą, która dokonywała takich czynów częściej i z premedytacją. W tym drugim przypadku widział słuszność ekspulsji z cechu: „Nie mówię o tego, który by zabiwszy jednego psa, chciał drugie bić; temu by już przystało jedno rzemieślnię odjąć, a drugie przy nim zostawić”.

<sup>90</sup> Np. P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 856. Rajcy poznańscy w procesie Szymona Grabnera, usuniętego z cechu za zakopanie padłej świni, podkreślali jego dotychczasowe nieposzlakowane zachowanie: *cum certo id compertum fuerit Simonem Grabner aetatem suam honorifice in civitate Posnaniensi ac inter vicinos contubernium suum laudabiliter ad tempora vltimae senectae suae transegisse*, AP Poznań, Akta m. Poznania, nr 22, f. 130r.

<sup>91</sup> Cf. P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte der Zünfte*, cz. 1: *Der Hund*, s. 849: *ihr habt selber vernünftiglich zu erachten, dass, wenn dergleichen Fall jemandem an seiner Ehre, oder Handwerk sollte verfänglich oder verweislich sein, niemand dafür würde sicher sein oder sich notdürftig würde verwahren können*.

<sup>92</sup> *Oracvlm*, nr XV, s. 122. Do podobnej argumentacji odwoływał się J. Ch. F r i t s c h (*Seltsame jedoch wahrhaftige*, s. 333–334.), uzupełniając ją ponadto o wątek aptekarzy. Wedle niego ci ostatni mają pełne prawa pozbawiania życia psów w celu pozyskania ich cennego tłuszczu. Wskazane jest przy tym, aby sekcji dokonywali osobiście, gdyż tłuszcz dostarczany przez rakarzy może być zanieczyszczony: *Was demnach die erste Frage: Ob den Medicis, Chirurgis, und Apotheckern erlaubt sey, einen Hund zü tödten? Betrifft, so wird solche mit einem allgemeinen Ja von den Herrn Juristen beantwortet. Denn durch die Ertödung der Hunde fallen weder die Medici, noch Chirurgi, noch auch die*

był brak umocowania prawnego dla stosowanych represji. W pouczeniu wydanym dla Stephana Hanbauma, wykluczonego z cechu krawieckiego w Sulzbach (1653), stwierdzono, że był to czyn bezprawny z samej swojej istoty, gdyż krawcy nie byli w stanie wykazać, aby w ich statutach istniał przepis dotyczący karania tego rodzaju deliktów<sup>93</sup>. Z kolei wspomniani juryści z Tybingi odwołali się do postanowień Zwierciadła Saskiego, które za zabicie psa przewidywało wyłącznie karę pieniężną. Swoje stanowisko podparli zasadą, że przy braku norm partykularnych moc obowiązującą posiada prawo ogólne<sup>94</sup>. Obszerną polemikę poświęconą praw-

*Apothecker dem Abdecker ins Handwerck. Der Abdecker schlägt aus keiner andern Absicht die Hunde todt, als daß er ihnen die Haut abziehe, und zum Menschlichen Gebrauch zubereiten lasse [...] Die Medici und Chirurgi aber tödten die Hunde, sie zu anatomieren, damit sie die innerliche Beschaffenheit des Menschlichen Körpers erkennen, den numerum, situm & connexionem partium sehen, und in Erkänntniß, und Heilung der innerlichen und äuserlichen Kranckheiten desto glücklichere Progressus machen mögen; weil gar selten so viele cadavers humana zu haben sind, darinnen sie sich gnugsam informiren könnten. Was die Apothecker anlanget, denselben wird in denen Rechten die Hunde zu tödten erlaubt, weil sie das Fett derselben in der officinis zum Gebrauch aufbehalten müssen. Sie könnten zwar solches von den Scharffrichtern, und Abdeckern erhalten, und bekommenö allein, weil sie nicht versichert seyn können, daß solches von ihnen pur, und rein bekommen, so ist denselben zugestanden worden, es denen Hunden selbst zu nehmen, welche Verrichtung ihnen aber so wenig, als den Medicis und Chirurgis einen Schandfleck zuwege bringen kann.*

<sup>93</sup> *Oracvlm*, nr VI, s. 111: *Und solches aus nachfolgenden Ursachen, weil das Schneider=Handwerck weder aus ihren eigenen Privat=Statuten, noch brieflichen Urkunden, oder auch sonst, wie sich zu Recht eignet und gebühret, erwiesen, daß ein unbedachtsam und ausgesonnener Jussus so viel mit sich bringe und nach sich ziehe, daß dieselbe einen sonst ehrlichen Handwercksmann infam mache, sc. atque actore non probante reus etiam si nihil praestiterit, absolvi debet, per jura notaria.* W ustawodawstwie cechowym spotykamy przede wszystkim normy dotyczące bezpośrednich kontaktów z katem i jego pomocnikami. Np. w statutach rzeźników poznańskich znalazł się zakaz zasiadania z nimi do gier hazardowych, W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 237. Wedle legislacji z 1670 r. rzeźnikom świń i druciarzom z Wrocławia nie wolno było nawiązywać jakichkolwiek kontaktów z katami i innymi niegodnymi ludźmi pod groźbą kary w wysokości 2 florenów. W przypadku powtórzenia się tego wykroczenia mieli być usuwani z cechu, cf. D. W o j t u c k i, *Kat i jego warsztat*, s. 57. Pojedyncze regulacje odnoszące się do psich deliktów znane są tylko z terenów austriackich. W statucie rzeźników z Dolnej Austrii z 1615 r. znalazł się przepis wykluczający z korporacji osobę, która pozbawiłaby życia psa, jednak tylko wówczas, gdyby dokonała tego z premedytacją: *Wann sichs zutruog und begeben, es wäre ain maister oder knecht im handwerck, der fursetzlich, freventlich und muetwilliger weis, mi reverenz zumelden, ainen hund erwuerf oder erschlug, der sol im handwerck nit mehr fur redlich passirt und gehalten werden.* Z kolei garbarze z Grazu przygotowali ordynację, w której pozbawienie czci groziło za kontakt z ciałem martwego psa, kota oraz człowieka (1613). Przepisy te nie zostały jednak zatwierdzone przez władze, vide R. W i s e l l, *Des alten Handwerks Recht*, t. I, s. 221.

<sup>94</sup> *Oracvlm*, nr XV, s. 121. *Speculum Saxonum* nie przewidywało żadnej kary za zabicie psa w trakcie obrony koniecznej. Tylko w sytuacji, gdyby obdukcja dowiodła celowego uśmiercenia, domagano się finansowej rekompensaty dla właściciela zwierzęcia, *Sachsenspiegel*, ks. 2, art. 48, 62; ks. 3, art. 49. W tej formie przepisy te trafiły do kompilacji Pawła S z c z e r b i c a z 1581 r.: „Jeśliby kto psa, niedźwiedzia i insze tym podobne zwierzę — które mu szkodzić chciało — zabił, a będzie śmiał przysiąc, że to z potrzeby uczynił, zostaje bez szkody [...] Także jeśliby się [pies] wyrwał i mio-



nej wadliwości praktyk ekskluzji przygotował już w 1567 r. krakowski jurysta Bartłomiej Groicki, podkreślając ich anachroniczność i sprzeczność z istniejącymi przepisami. W swoim wywodzie również odwołał się do legislacji Zwierciadła Saskiego, zarzucając rzemieślnikom jego nieznamość<sup>95</sup>. Dotychczasową praktykę uznał za jaskrawy przykład wynaturzenia prawa: „Wiele by innych obyczajów przypadło podobnych, przeciw którym by się godziło nieco mówić, które rzemieślnicy między sobą niesłusznie zachowają, nie wedle prawa, nie wedle wilkierzów, nie wedle przywilejów, jedno z swojego własnego postanowienia a obyczaju zastarzałego”<sup>96</sup>. Z powyższych względów widział szczególną odpowiedzialność rajców w kontroli i korygowaniu niewłaściwych i zwyrodniałych obyczajów cechów. Natomiast te ostatnie zgodnie z istniejącym porządkiem prawnym powinny podporządkować się decyzjom władz miejskich<sup>97</sup>. Groicki uwzględnił w swoim wywodzie także wątek sprzeczności stosowanych sankcji z prawem boskim. W świetle jego norm, wystarczającym zadośćuczynieniem za zabicie zwierzęcia było bowiem dostarczenie jego ekwiwalentu poszkodowanemu właścicielowi („Bóg kazał bydłą za bydłą dawać”). Postępując wbrew tym zwyczajom, rzemieślnicy dawali przykład braku chrześcijańskiego miłosierdzia i popełniali grzech cięższy niż sprawca czynu. W konsekwencji to oni powinni zostać ukarani niesławą za uleganie niskim afektom zawiści i nieprzyjaźni<sup>98</sup>.

W uzasadnieniach decyzji sądów niejednokrotnie przewijał się argument nieadekwatności kary w stosunku do wykroczenia<sup>99</sup>. Szczególnie szeroko rozwodził

---

tał się na ludzi, a nie mógłby się onemu psu inaczej obronić, a. jedno żeby go zabił albo ranił — a. okazałby potrzebę według prawa, że inaczej psa zbyć nie mógł — zostanie bez szkody. Zwłaszcza jeśli by w przodek albo w bok ranił, a tego by przysięgą potwierdził, że to z potrzeby w obronie uczynił. b. ale jeśli by onego psa ranił w pośladek, nie może być bez szkody. Ale jeśli by zarazem był oskarżon, powinien psa płacić opisany margeltem”, P. S z c z e r b i c, *Ius municipale, to jest prawo miejskie majdeburskie, nowo z łacińskiego i z niemieckiego na polski język z pilnością i wiernie przełożone*, wyd. G.M. K o w a ł s k i, Kraków 2011, s. 262.

<sup>95</sup> B. G r o i c k i, *Tytuły prawa*, s. 208.

<sup>96</sup> *Ibidem*, s. 209.

<sup>97</sup> *Ibidem*, s. 205.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 207: „Ale który zabiwszy za jaką przyczyną jednego psa, k temu jeszcze z przygody, choć też i umyślnie, żałuje tego, jednania szuka, nagrodzić chce albo też wedle prawa okazać chce, iż choć zabił, szkodować na tym nie winien, przedsię to nań wieść chcesz, aby rzemieślni ostradał, o dobrą mu sławę stoisz, nie w miłości chrześcijańskiej chodzisz, czyniąc nad prawo boże i ludzkie, burząc się przeciw bratu twojemu z nienawiści albo z zazdrości. Bóg kazał bydłą za bydłą dawać, ludzkie prawo każe płacić, a ty z rzemieślni zrzucasz, o sławę przyprawiasz. Co czyniąc sam więcej grzeszysz niż ten, co psa zabił, i daleko by przystojniej, aby ty za takowym okrucieństwem, które nad bratem twoim przeciwko Bogu i prawu ludzkiemu czynisz, sam z rzemieślni był zrzucen i z pośrodku cnotliwych był wyłączon”.

<sup>99</sup> J.Ch. B r i n k e, *Strehlische Chronika*, s. 13 (cf. przypis 2): *Die Zunft hätte sich überhaupt nicht interstehen dürfen, um einer so kleinlichen Ursache willen sich in derartige Händel einzulassen und einen ihrer Zunftgenossen so gefährliche Schmähungen anzutun*.

się na ten temat sam Groicki podkreślając, że retorsje za zabicie psa są nieporównanie bardziej surowe niż w przypadku innych deliktów, w tym także zabójstwa:

A mężobójca, cudzołożnik, pijanica, gracz, łupieżca, gdy jedno za swój zły uczynek pieniędzami jaką nagrodę uczyni, a drugi też żadnej nie uczyni, łatwie sobie u nich winę przejedna, już między nimi będzie tak dobry jako i pierwej. Wielkie w tym niebaczenie między rzemieślniki, które nie wiedzieć skąd się między nie tak bardzo wkorzeniło, iż człowieka o bestyją haniebniej na dobrej sławie, na żywności karzą niż o te występki, o które Pan Bóg nie tylko na żywności, ale i na gardle karać kazał [...] Bo też to prawo nie było, i sam przyrodzony rozum mógłby od tego okrucieństwa odwieść. Człowiek jest rzecz nieprześlącona: zabije go kto, choć też i umyślnie, przychodzi do tego mężobójca, iż za nagrodą pieniężną miewa miejsce między pocziwemi; także cudzołożnik, drapieżca i inni złoczyńce. A o psa, który do człowieczej ważności żadnego przyrównania nie ma [...] człowiek na dobrej sławie ma być naruszony, z uczciwego zgromadzenia wyłączony, żywność mu ma być odjęta<sup>100</sup>.

Istniejąca niesprawiedliwość była oczywista nie tylko dla wąskiej grupy jurystów. Potwierdza to fakt pojawienia się tego wątku w ówczesnej twórczości sowizdrzalskiej, czego przykładem może służyć fraszka Jana Dzwonowskiego, opublikowana w datowanym na 1611 r. zbiorze „Statut, to jest artykuły prawne iako sądzić łotry i kuglarze jawne”. Jej autor niedwuznacznie szydzi z faktu, że utrata czci spotyka tylko tych, którzy zabili psa, natomiast nie dotyka sprawców morderstw:

Gdy też kto psa przy domu / Zabił jakokolwiek komu: / Powinien zań pięć lat szczeakać, / Abo więc z garłem uciekać. / Bo i w cechu o tem radzą, / Rzemieśla robić nie dadzą. / A kiedy chłopa zabije, / Jak drugi cnotliwie żyje, / Pewnie mu nic nie zaszkodzi, / Między cnotliwemi chodzi. / Przetoż dla marnej sobaki, / Musi być artykuł taki: / Kto zabije cudzą sukę, / Całuj ją trzy razy w dupę<sup>101</sup>.

## WIELKA MASAKRA PSÓW

Czeladnicy szewscy ze Starej Warszawy na wiadomość o postępku młodego Barabasza porzucili kopyta i ogłosili, że nie wrócą do pracy, „póki by się Walenty Barabasz z obwinionego uczynku podania nie oswobodził”. Jak jednak rozumieć to żądanie? Jakie możliwości oczyszczenia się z popełnionej winy miał przypadkowy zabójca psa? Bardziej ogólnie: w jaki sposób można było przywrócić czystość skalanej czci? Sprawy o utratę honoru stanowią szczególnie przypadek, w którym nie mają zastosowania konwencjonalne kary. Czyn niegodny jest nieodwracalny

<sup>100</sup> B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 205–206.

<sup>101</sup> *Pisma Jana Dzwonowskiego (1608–1625)*, wyd. J. Ba de cki, Kraków 1910, s. 66. Także: S. E streicher, *Minjatury Kodeksu Bema*, s. 206.

i czyni jego sprawcę społecznie „trędownym”. Niemniej z akt sądowych wynika, że ofiary wykluczenia nie zachowywały się biernie i starały się dostępnymi środkami odzyskać utracone dobre imię.

Ponieważ popełniony delikt stanowił naruszenie kompetencji rakarza, rozwiązanie szukano poprzez wypłacenie mu finansowej rekompensaty. Do domu rakarza skierowali gapie piekarczyka z Monachium, który też uiścił żonie rakarza opłatę w wysokości trzech talarów<sup>102</sup>. Jakub Jeute, który lekkomyślnie uwolnił swojego psa z postronka, po rozejściu się plotek udał się do wrocławskiego kata z prośbą o załagodzenie sprawy. Kat zażądał ahtela piwa, a Jeute przekazał mu ostatecznie pół grzywny, czyli 24 razy więcej, niż wynosiła zwyczajowa taksa za uwolnienie zwierzęcia schwytanego w trakcie akcji wyłapywania psów<sup>103</sup>. Jednak w obu przypadkach wygórowane rekompensaty nie zmieniły sytuacji zhańbionych — w oczach cechu nie usuwały one bowiem samego faktu skalania. Te zależności szczególnie wyraziście ukazuje historia niefortunnego amatora psiego sadła — Johanna Melchiora R. Gdy jego delikt stał się głośny, doszedł także do wiedzy miejscowego kata, który wbił mu w drzwi nóż rakarski. Była to typowa praktyka stosowana wobec osób pokątnie grzebiących padłe zwierzęta. Nieczystego narzędzia nie można było usunąć bez opłaty dla jego właściciela<sup>104</sup>. Od R. kat odebrał 20 talarów i dodatkowo zażądał także haraczu dla urzędnika leśnego, powołując się na fakt, że do pozbawienia życia zwierząt doszło w obrębie lasu. Honoraria te ani nie uciszyły plotek, ani nie uchroniły pechowego rzeźnika od wykluczenia z cechu. W tej sytuacji zwrócił się do sądu ksiązęcego i zamówił opinię prawników z Tybingi, dołączając także pytanie, czy kat i leśniczy nie powinni zwrócić mu uzyskanych drogą szantażu pieniędzy. Kolegium prawnicze, które oczyściło Johanna R. z niesławy, było jednak zgodne, że w tym wypadku nie ma on racji. Bo wprawdzie kat nie miał żadnego prawa wymuszać opłat, jednak to sam sprawca udał się do niego i domagał się przyjęcia pieniędzy. Jak stwierdzili juryści, był sam sobie winien, skoro działał pod wpływem strachu, zamiast poradzić się osób biegłych w prawie<sup>105</sup>.

<sup>102</sup> Vide przypis 42.

<sup>103</sup> Vide przypis 44.

<sup>104</sup> Szerzej: O. B e n e k e, *Von uehrlichen Leuten*, 280–281. Przeciwno tego rodzaju nadużyciom była skierowana legislacja osiemnastowieczna, w tym statut Fryderyka II dla ziem polskich wcielonych do Prus z 1774 r. (*Ordynacya Rzemieślnicza lub Ułożenie porządkow rzemieślniczych dla Pruss Zachodnich de dato Berlin den 24. Januar 1774*, Marienwerder 1774, s. 4–5): „iakoż y sam Hicel pod srogą karą odważyć się nie powinien, takowych rzemieślników pchnięciem noża, lub inszym iakowym sposobem zhańbić, y przez to zniewolić, żeby się sztuką pieniędzy od niego okupili”, cf. niżej.

<sup>105</sup> *Oracvlm*, nr XV, s. 125: *Denn er R. führet selbst an, daß da sein factum kund worden, und es geheissen, er sey nicht redlich mehr, der Schinder würde ihm das Schindmesser vor die Thüre stecken, er also geängstiget worden, daß er nimmer aus noch ein gewust, und als einfältiger Mann, in solcher Angst an stat daß er bez einigem Rechts=Gelehrten oder sonst verständigen Mann hätte Raths fragen sollen, sich, dem ihm eingebildeten Schimpf zu entgehen, zu dem Nachrichter, der ihn weiter zum*

Rajcy, mimo że zazwyczaj stanowczo występowali przeciwko ekspulsjom z cechu, nie wahali się ordynować kar za łamanie zwyczajowych norm. Przykładowo: cieśla z Ansbach za kontakty z pacholkiem kata został skazany na pięć dni więzienia w wieży o chlebie i wodzie<sup>106</sup>. Z kolei Praski Sąd Apelacyjny zalecił, aby kramarze wrocławscy zadowolili się faktem przekazania przez sprawcę pewnej kwoty na cele charytatywne<sup>107</sup>. Także juryści uniwersyteccy odwoływali się do tego rodzaju środków. Stephan Hanbaum z Sulzbach, mimo oczyszczenia z zarzutu popełnienia wykroczenia, miał uiścić zwyczajowe opłaty pieniężne i w wosku na rzecz korporacji, a także ufundować napitek (*Ehrentrunk*) dla jej wszystkich członków. Wspólnota stołu miała służyć pojednawczemu zakończeniu sprawy. Jak jednoznacznie ujęto to w pouczeniu: celem kary było „odstraszenie” innych od popełniania podobnych deliktów w przyszłości<sup>108</sup>. Mimo więc konkluzji, że sam czyn nie przynosi dyshonoru, starano się zniechęcać do naśladowania sprawcy i wprowadzania zamętu w społeczności. Kazus ten pokazuje wyraźnie bezradność w walce z cechowymi zwyczajami i przedkładanie nad prawo dążenia do unikania kryzysów we wspólnocie. Tym samym dowodzi on siły owych przesądów i co za tym idzie — siły strachu przed skalaniem.

Ponieważ nieczystość wiążąca się z kontaktem z katem czy rakerzem i ich sferą działania nie miała związku z nieczystością rytualną, porównywalną np. ze skalaniem krwią położnicy, normy prawa kanonicznego nie obejmowały tych przypadków, a duchowni nie posiadali żadnych instrumentów, które pozwalałyby dokonać oczyszczenia. W wypadku tego rodzaju uszczerbków na czci konieczne było sięgnięcie po inne formy działań neutralizujących. Szczególne problemy władzom miejskim nastroczała budowa i renowacja szubienic. Rzemieślnicy nie chcieli podjąć się pracy przy nich nie tylko ze względu na fizyczny kontakt z urządzeniem związanym z katowskim rzemiosłem (bo wstręt wiązał się np. także z transportem nowych belek), ale przede wszystkim z uwagi na wiążące się z tym przekonanie o współudziale w egzekucji. W związku z tym wprowadzono kilka rytualnych rozwiązań, które miały okiełznać strach przed skalaniem. W kronice Świebodzic odnotowano, że cieśle uczestniczący w renowacji szubienicy w 1688 r. przy dźwiękach głośnej muzyki przeszli pod chorągwią<sup>109</sup>. Dźwięki muzyki miały w tym wypadku charakter apotropaiczny, a także służyły do zmywania piętna nieczystości z miejsca egzekucji<sup>110</sup>. Z wielu miejsc znamy zabieg trzykrotnego

*Forstmeister gewiesen, begeben, sind also sie ihm nicht nachgegangen, sondern er zu ihnen kommen, und ihm selbst die Furcht eingejagt, welche zumahlen so beschaffen, daß darum actio quod metus causa nicht stat findet.*

<sup>106</sup> W. O p p e l t, *Über die „Unehrllichkeit“*, s. 393.

<sup>107</sup> Vide przypis 44.

<sup>108</sup> *Oracvlm*, nr VI, s. 111.

<sup>109</sup> *Erste vollständige Chronik der Stadt Freiburg i[m] Sch[lesien]*, oprac. J.F.E. W ü r f f e l, G. R i e c k, uzup. B. L u n g m u s, Freiburg 1937, s. 32.

<sup>110</sup> Cf. D. W o j t u c k i, *...mit Trommeln, Pfeifen unf fliegender Fahne ausgezogen. Bau und*

skłonienia chorągwi nad rzemieślnikami, który miał ich rytualnie oczyszczać<sup>111</sup>. Pospolita praktyką stało się organizowanie hucznych *Galgen-Feste*, w których mieli obowiązek uczestniczyć wszyscy mistrzowie z danego ośrodka. Osoby, które uchyliły się od tego obowiązku, były karane wysokimi grzywnami, były też przypadki pozostawiania gwoździ, które nieobecny musiał później własnoręcznie wbić w szubienicę. Dla ośmielenia mistrzów burmistrz bądź inny urzędnik wykonywał trzy pierwsze uderzenia młotkiem<sup>112</sup>. W statutach murarzy kaliskich znalazł się przepis o niepodejmowaniu pracy, dopóki jeden z rajców nie ułoży osobiście pierwszej cegły<sup>113</sup>. W XVII i XVIII w. inwestycje te przekształcały się w wielkie miejskie święta, w których uczestniczyły tłumy rzemieślników. Z punktu widzenia rachunku kosztów były one całkowicie nieracjonalne, jednak w starciu z potocznymi wyobrażeniami konieczne było stosowanie odrębnej logiki. Intencja owych masowych imprez jest klarowna — w sytuacji, gdy wszyscy byli skalani, skalany nie był nikt.

Opisane rytuały trudno było aplikować do psich deliktów, niemniej posiadamy świadectwo, że próby takie podejmowano. Groicki odnotował bowiem w swojej rozprawie następującą historię:

Dobrze jeden pan w Polsce w mieście swoim uczynił: gdy się dowiedział iż szewcy nie dopuścili robić rzemieślni jednemu mistrzowi między sobą, iż psa kopytem zabił w ten czas, gdy mu był kołacz z masłem uchwacił, kazał w mieście zapuścić sieci na psy w święto, kiedy rzemieślnicy schadzki miewają. A gdy ich niemało nagnanych było, rozkazał wszystkim szewczego cechu, począwszy od starszych aż do młodszych, aby każdy po psie zabił; co wszyscy uczynić musieli. A iżby byli od przełożonych w mieście nagany nie mieli, musiała i burmistrz, i rajce po psie zabić, i sam też pan na ostatek psa zabił, chcąc im to pokazać przykładem swoim, abo to znali a dobrze się nauczyli, iż pies bestyja nigdy tego nie godzien, aby człowiek w takiej wzgardzie a odrzuceniu dla niego być miał. Tak że gdy wszyscy po psie zabili, uczynili się wszyscy krom żadnych przywilejów jednako godnymi i poczciwymi, nie inaczej jakoby też sarny abo zajęce w sieci, będąc na najlepszym myślistwie, pobili. Dopiero sami na sobie poznali, iż niesłusznie nad bratem swoim czynili, gdy go dla psa z rzemieślni zrzucali a prawie jakoby bezecnym czynili<sup>114</sup>.

*Renovierung der Galgen in Städten Schlesiens und der Oberlausitz*, [w:] *Richtstättenarchäologie*, t. II, red. J. Auler, Dormagen 2010, s. 374–393.

<sup>111</sup> R. van Dülmen, *Der ehrlose Mensch*, s. 51. Znane są też pojedyncze przypadki wykorzystywania chorągwi do przywracania czci osobom, które przypadkowo weszły w kontakt z katem.

<sup>112</sup> Cf. W. Oppelt, *Über die „Unehrlichkeit“*, s. 554–556. Także: R. van Dülmen, *Theater des Schreckens. Gerichtspraxis und Strafrituale in der frühen Neuzeit*, München 1995, s. 98–100.

<sup>113</sup> M. Zajęcki, *Krew i brud*, s. 15. Przykłady dotyczące ziem polskich zbiera także: M. Pacholec, *Kat jako członek społeczności miejskiej w Rzeczypospolitej wieków XVI–XVIII*, „Meritum”, t. I, 2009, s. 21.

<sup>114</sup> B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 207.

Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy Groicki ukazał rzeczywisty wypadek, czy też przedstawił raczej swoiste egzemplum na poparcie swojego deklarowanego wyżej sceptycyzmu wobec istniejących przesądów cechowych. Samo opisane tu rozwiązanie problemu jednostkowego skalania poprzez zbiorowy udział całej społeczności w akcie owo skalanie wywołującym mieściło się jednak w pełni w ówczesnej praktyce społecznej. Opis podobnego zachowania odnajdujemy w mazowieckim zwyczajowym prawie bartnym, spisany w latach pięćdziesiątych XVI w. Jeden z jego artykułów regulował kwestie egzekucji skazańca, którą z racji trudności ze sprowadzeniem kata musieli wykonać sami bartnicy. Aby żaden z nich nie doznał w wyniku tego uszczerbku na czci, wyrok egzekwowała cała wspólnota, a każdy z jej członków zobowiązany był dotknąć sznura, na którym miał zawisnąć przestępca. Od dopełnienia tego kolektywnego rytuału zależęć miała spoistość społeczności zorganizowanej na zasadach korporacyjnych:

Gdyby natenczas w ziemi albo w mieście nie było Mistrza alias kata sami Bartnicy to mogą sprawić, aby zdraycę i złoczyńcę zgubić ale wprzód wszyscy Bartnicy powinni się powroza uiąć rękoma, na którym będzie złoczyńca wisiał, a potym z poszrodka siebie obrać dwóch żeby był zawieszón złoczyńca co ci obrani do Exekucyi nie mają się wymawiać i bronić, bo im to szkodzić nie może ani przed Panem Bogiem, ani też na sławie, a iesliby się przydało żeby który Bartnik na ten czas nie był kiedy będzie złoczyńca wieszany, takowy ma bydz w porozumieniu że sam z nim pospołu tę robotę robił, pszczoły wydzierał pod tąż karą i sądem ma bydz skarany, i bór iego powinien bydz odebrany [...] a iesliby się zaś który ważył wymawiać tym którzy złoczyńcę wiązali a swiadczenie miał, takowy powinien dać funt srebra i złota<sup>115</sup>.

Warto podkreślić, że w tekście zawarto dodatkową sankcję wobec osób, które ośmieliłyby się czynić zarzuty o nieczystość któremukolwiek z uczestników egzekucji. Prawo to może być również wskazówką na temat postępujących zmian w postrzeganiu kata i nasilającego się strachu przed kontaktem z jego profesją. W kolejnej redakcji z 1616 r. zwyczaj kolektywnego wymierzania sprawiedliwości uznany został za przeżytek i opatrzony komentarzem: „gdyż iest rzecz brzydka takowym rzemiosłem się bawic, a katu dochod odeymowac”<sup>116</sup>.

<sup>115</sup> K. Niszczycycki, *Prawo bartne*, s. 247. Podsumowanie badań nad prawem bartnym daje: M. Białoobrzeski, *Przepisy prawnokarne w dwóch zapomnianych mazowieckich zwodach prawa bartnego z 1559 i 1616 roku*, [w:] *Culpa et poena. Z dziejów prawa karnego*, red. M. Miłkuła, Kraków 2009, s. 137–147. Na temat interpretacji wspomnianego zapisu cf. H. Zaremśka, *Niegodne rzemiosło*, s. 125–127. Przypadki kolektywnego wykonywania wyroku potwierdzone są także w późnym średniowieczu w chłopskich gminach Jutlandii i Fryzji, O. Benekke, *Von unehrlichen Leuten*, s. 169.

<sup>116</sup> Stanisława Skrodzkiego *porządek prawa bartnego dla starostwa łomżyńskiego z r. 1616*, oprac. A.A. Kryński, [w:] *Archiwum Komisji Historycznej*, t. III (Scriptores Rerum Polonicarum, t. IX), Kraków 1886, s. 33: „Art. 84. O Złoczyńcy Osądzonym na Śmierć: W Prawie Maydeberskim Opisuie prawo gorące złoczyńcom do wczynienia Executicy do Dwudziestu y Czterech godzin, a minieli ten

„ZŁE ZWYCZAJE WCALE SIĘ ZNASZAIĄ”

Mimo że już w początku XVI w. władze miejskie dostrzegały nieracjonalność i szkodliwość społecznych represji wiążących się z zabiciem psa, walka z ich wykorzeniem miała trwać jeszcze ponad dwa stulecia. Paul Fra u e n s t ä d t na podstawie badań źródeł śląskich wykazał, że najwcześniej zaczęły one zanikać w dużych miastach: np. we Wrocławiu nie został odnotowany żaden delikt po 1647 r.<sup>117</sup> W wielu ośrodkach Europy Środkowo–Wschodniej utrzymały się one jednak do pierwszej połowy XVIII w. Np. cytowany wyżej proces w Kowlu wydarzył się w 1705 r.<sup>118</sup> W roku 1717 na Warmii usunięto czeladnika z cechu młynarskiego *ob occisio canis*<sup>119</sup>. Incydenty występowały także w miastach Rzeszy. Jeszcze w 1730 r. prawnik Johann Christian Fritsch piętnował ten wciąż funkcjonujący „zły zwyczaj”: „Nawet jeśli rzemieślnicy posługują się tymi chełpliwymi słowami, że ich urzędy i cechy muszą być tak czyste jakby je przebrały gołębie, to nie usprawiedliwia to ich niedorzecznych zwyczajów”. Pytał też wprost dlaczego w obronie własnej można zabić człowieka, ale nie wolno psa<sup>120</sup>.

Skuteczne rozwiązania przyniosły dopiero reformy podjęte przez Sejm Rzeszy oraz władców absolutystycznych. W 1731 r. wydano ustawę „Abstellung der Unordnung und Missbräuche bei den Handwerkern”, w której zawarto również artykuł poświęcony sprawcom psich deliktów. Wkrótce przepisy te wprowadzono także na Śląsku<sup>121</sup>. W Prusach tamę zwyczajom cechowym położyło ustawodawstwo Fryderyka Wilhelma I. W statutach dla Prus z lat 1732 i 1733 całkowicie zniesiono cechową legislację uznaną za szkodliwą i sprzeczną z istniejącym prawem. W 1774 r. rozporządzenia te weszły w życie także na ziemiach polskich, które znalazły się pod władzą Fryderyka II:

Aby wszelkie dotąd między Rzemieślnikami, mistrzami y Czeladnikami uchwalone artykuły, ceremonie, y zwyczaje, *in quantum* oneż ustawom Naszym rzemieślniczym są przeciwne, a z nimi się nie zgadzają, tudzież wszystkie u Rzemieślników chowane, pisane Role, lub Regiestra, gdyż oneż z większey

czas tedy do trzeciego dnia. Bywało też to w prawie bartnym ieszcze za S. Pamięci Książąt Mazowieckich, Iż na złoczyńcę Osądzonego bartnicy nieszukali kata, ale go Sami Wieszali. Na iakowego powodowa strona dawała Swoy powroz bartny, a doprowadziwszy złoczyńcę do iakiego drzewa Onże powod Swoy Powroz przerzucał przez gałąś na drzewie wysoko, a ieden brzeg powroza uwiązał u innego drzewa, albo v iakiego krzaka, na drugim złoczyńcę wwiązawszy, wciągnąwszy go wszyscy bartnicy co ich iedno bywało, y taka Smierc onemu była. Teraznieyszego tedy Wieku takowe executie ustały, gdyż iest rzecz brzydka takowym rzemiosłem się bawic, a katu dochod odeymowac”.

<sup>117</sup> P. Fra u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 858–859.

<sup>118</sup> Cf. przypis 78.

<sup>119</sup> A. S z o r c, *Dominium warmińskie (1243–1772): przywileje i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*, Olsztyn 1990, s. 390.

<sup>120</sup> J.Ch. F r i t s c h, *Seltsame jedoch wahrhaftige*, s. 334.

<sup>121</sup> Cf. C.F.W. H a y n, *Chronologische Notizen*, s. 2.

części liche tylko, a mniej potrzebne, rzeczy w sobie zawierają. Rzemieślników w dziwnych swoich wymysłach y chymerach dotąd utwierdziły, mistrzom nowotnym w ich Sadowieniu się trudności narabiali, a uczących się uciemężyli y obciążali, na zawsze y na wieki były skassowane, y znieśione<sup>122</sup>.

Zniesienia procesów honorowych z tytułu zabicia psa lub kota dotyczył art. 47, w którym uwzględniono także inne, pobocznie związane z tym praktyki:

Daley tesz między inszem i następujące po niektórych mieyscach wprowadzone złe zwyczaie wcale się znaszają y surowo zakazują; a ztąd nikt za niepoczciwego nie ma być miany ani iemu zarzut o to się czynić; gdy na przykład

1. Garbarze albo białoskornicy psie skory wyrabiają, albo by
2. Rzemieślnik, lub rzemieślniczek, psa lub kotki zabił albo by ćisnął. Lub utopił, albo by się ścierwu tylko dotknął, iakoż y sam Hicel pod srogą karą odważyć się nie powinien, takowych rzemieślnikow pchnięciem noża, lub inszym iakowym sposobem zhańbić, y przez to zniewolić, żeby się sztuką pieniędzy od niego okupili, albo gdy
3. Kto z niebaczości y nieopstrzeżenia z Hicłami pił, jechał, albo iednego z nich lub żony y dzieci ich do grobu ność pomagał, lub tesz w Assistencyi grobowey się dał znaleźć, tudziesz pod czas woyuy [woyny] y moru, albo przy wielkim powietrze na bydle, w nie bytności lub niedostatku Hicła, albo w inszych okolicznościach, Padło z obor lub stayni zprzątnąć y zakopać pomógł, albo gdy sukiennicy weinę z owiec zdechłych do roboty zażywaią<sup>123</sup>.

Warto jednak podkreślić, że statut nie znosił niehonorowego statusu samych rakarzy, których dzieci nadal nie miały prawa wstępu do cechów miejskich.

Wyrugowanie istniejących wyobrażeń nie było szybkim procesem. Autor artykułu w „Zedler Lexicon” z 1739 r. z całą mocą podkreślił, że ekspulsja z cechu za zabicie psa została słusznie zniesiona<sup>124</sup>. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XVIII w. — wedle współczesnego przekazu — czeladnicy bali się dotknąć padłego zwierzęcia<sup>125</sup>. Sam strach i obrzydzenie przed kontaktem z rakarzem utrzymywały się do początku XX w.<sup>126</sup> Także okazjonalne wykonanie obowiązków rakarskich w dalszym ciągu mogło zakończyć się społecznymi represjami. Dobrze poświadcza to

<sup>122</sup> *Ordynacya Rzemieślnicza*, s. 4–5.

<sup>123</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>124</sup> *Hund*, [w:] *Grosses vollständiges Universal-Lexicon Aller Wissenschaften und Künste*, t. XIII, Leipzig 1739, szp. 1191: *Ob einem, der einen Hund erschlagen, das Handwerck geleet werden könne, wird billig verneinet*.

<sup>125</sup> R. v a n D ü l m e n, *Der ehrlose Mensch*, s. 44: *Noch izto hüte sich ja ein Geselle, einen toten Hund, der auf der Gasse liegt, wenn er gleich seinem Herrn gehört, nur anzugreifen und ins Haus zu schleppen* (1752).

<sup>126</sup> W latach czterdziestych XVIII w. odnotowany jest przypadek wykluczenia z cechu za wynajęcie wozu rakarskiego do nawożenia pola, R. v a n D ü l m e n, *Der ehrlose Mensch*, s. 57. Pojedyncze przypadki działań dyskryminacyjnych z XIX w. zbiera G. Wilbertz, *Der Abdecker — oder: Die Magie*, s. 100–101.



historia z 1792 r. z księstwa Lippe. Gdy jeden z jego mieszkańców odciął ze sznura samobójczyńię, został powszechnie uznany za zhańbionego, co skutkowało utratą pracy, a także sugestiami dla żony, aby odseparowała go od swojego łoża<sup>127</sup>.

\*

Zgromadzone materiały pokazują wymownie, w jaki sposób błahy incydent prowadził do poważnych kryzysów w miejskiej społeczności. Nie był to przy tym problem marginalny, skoro tylko w źródłach wrocławskich Frauenstädt doliczył się 34 tego rodzaju procesów<sup>128</sup>. Choć nie było możliwe przejrzenie całej dostępnej spuścizny źródłowej, udało się — jak się wydaje — odtworzyć główne elementy przebiegu „psich” konfliktów. U ich źródła leżały odraza i wstręt wobec rakarzy, które pojawiły się w późnym średniowieczu w środowiskach miejskich Europy Środkowej. Podstawy tych emocji nie są dla nas jasne, niemniej wydaje się, że istotną rolę w ich powstaniu odegrało tabu żywieniowe, obejmujące mięso psów, kotów i koni, a także wstręt wobec padliny. Obrzydzenie łączone z tymi pokarmami łatwo mogło przenieść się na osoby zawodowo zajmujące się eksterminacją zwierząt. W czasach nowożytnych niesława rakarza była już faktem oczywistym i niepodlegającym dyskusji. W żadnych ze znanych pism procesowych nie stała się ona przedmiotem refleksji. Lektura tych materiałów przynosi jednak inne ciekawe wnioski. Kate St u a r t wątpi, aby u źródeł konfliktów honorowych leżały pragmatyczne motywy ograniczenia dostępu do korporacji i podkreśla, że „rzeczywiste powody usuwania niegodnych ludzi leżały w sferze symbolicznej, nie ekonomicznej”<sup>129</sup>. Niemniej kwestie finansowe odgrywały pewną rolę w przebiegu konfliktów. W wielu responsach cechów pojawia się ten wątek, a mistrzowie chętnie sięgali po argument wymiernych szkód materialnych, jakie przyniosłaby im niesława cechu. Jednym z ich silnych racjonalnych lęków była możliwość strajku i odejścia czeladników. Już tylko przytoczony przykład ze Starej Warszawy dobrze pokazuje, że były to obawy uzasadnione. Postawa służby i czeladników wydaje się zresztą kluczowym elementem w tym skomplikowanym systemie społecznych zachowań. Młodzi mężczyźni byli bez wątpienia głównymi prowadzonymi rozpętywanymi kampanii szykan względem „skalanego”. Nie znamy dokładnie ich motywacji, gdyż nie byli stroną w procesach honorowych i ich raczej poznajemy tylko z drugiej ręki. Czy odmowa pracy z osobą uznaną za skalaną wiązała się z rzeczywistym numinotycznym lękiem o złe następstwa zmaży i fatum, które może ich dotknąć w przyszłości? Czy też był to tylko strach przed brudem „społecznym”,

<sup>127</sup> M. Frank, *Dörfliche Gesellschaft und Kriminalität. Das Fallbeispiel Lippe 1650–1800*, s. 339–340. Z kolei O. B e n e k e (*Von unehrlichen Leuten*, s. 352–353) przytacza incydent, który miał się wydarzyć na przełomie XVIII i XIX w.: żołnierz, który pomógł rakarzowi w załadunku padłego konia spotkał się z tego powodu z szykanami ze strony innych członków swojego oddziału.

<sup>128</sup> Cf. przypis 3.

<sup>129</sup> K. St u a r t, *Defiled trades*, s. 194.

a ich protest wynikał ze zbrukania własnej korporacji, co godziło w ich poczucie dumy i godności? Już ten ostatni czynnik był zupełnie wystarczający do wszczęcia konfliktu. Członkowie wspólnoty czerpali satysfakcję i poczucie tożsamości z powodu przynależności do grupy i każde uchybienie jej honorowi było ujmą dla nich samych. Było szczególnie dotkliwe dla osób młodych, łatwiej ulegających emocjom i bardziej bezkompromisowych w swoich sądach. W tym ujęciu konflikty są czystym produktem ustroju korporacyjnego i połączonej z nim koncepcji czystości i kolektywnego honoru. Nie znaczy to oczywiście, że w każdej sprawie istniał ostry podział między czeladnikami a mistrzami<sup>130</sup>. Splamiony honor był z wielu względów niemiły także dla starszych cechu, którzy dbali o swoją pozycję w miejskiej hierarchii. Jednak to terminatorzy stanowili grupę nacisku, tym bardziej niebezpieczną, że w trakcie wędrówek mogli szeroko rozgłosić niesławę zhańbionej korporacji. Niefortunne losy Walentego Barabasza dobrze pokazują, jak skuteczna była taka komunikacja.

U źródeł powstałych kryzysów mógł leżeć także niepokój związany z naruszeniem ról społecznych i zawodowych, które społeczność miejska ściśle definiowała. W zdyscyplinowanym i uporządkowanym świecie nowożytnego miasta każdy jego mieszkaniec miał przypisane miejsce i status. Kategorie porządku szczególnie silnie krępowały środowiska rzemieślnicze, wyczulone na przypadki przekraczania monopolu innych korporacji.

„Psie” procesy były tylko jedną z kategorii honorowych konfliktów, które rozgrywały się przed miejskimi sądami. W przeciwieństwie do innych stanowiły jednak szczególne wyzwanie dla sędziów, będąc zagrożeniem dla uczciwych i szanowanych członków wspólnoty. Przypadkowe i niezamierzone zabicie zwierzęcia odbierało im podstawy utrzymania i usuwało na społeczny margines. Stawali się łatwym łupem szantażujących ich rakerzy, a dodatkowo musieli ponosić koszty postępowania sądowego. W takich sytuacjach władze miejskie niemal zawsze stały po stronie osób wykluczonych, starając się przekonać cech do zmiany stanowiska. Wiele przykładów pokazuje pojednawcze działania rajców, którzy starali się uspokoić nastroje i przywrócić zakłócony ład. Podczas konfliktu odwoływali się do perswazji, w pełni świadomi, że eskalacja napięć nikomu nie służy. W wielu wypadkach ich argumenty musiały trafić w próżnię, ścierając się z porządkiem symbolicznym. O nieustępliwym stanowisku cechów świadczą apelacje od wyroków, w tym angażowanie najwyższych instancji sądowych, jak Praski Sąd Apelacyjny.

Rajcy nie mieli instrumentów, aby — jak w przypadku remontu szubienicy — w sposób rytualny odsunąć łęki rzemieślników. Przywołany przez Groickiego sposób z wielką masakrą zwierząt, odwołujący się do archaicznych sposobów kolektywnego dzielenia winy przelania krwi, ze zrozumiałych względów nie mógł mieć szerszego zastosowania. W tym kontekście wyrok sądu radzieckiego przybierał charakter listu kohonestacyjnego, przywracającego honorową czystość sprawcy

<sup>130</sup> Ibidem, s. 213.

deliktu. Kwestia jego akceptacji pozostawała jednak w rękach cechu. W praktyce dopiero reformy absolutystyczne były w stanie położyć kres „dziwnym wymysłom i chimerom” rzemieślników.

### **Big Massacre of Dogs. Fear of the Loss of Dignity in Early Modern Cities of Central Europe**

One of greater social fears experienced by townsmen of early modern Europe was related to the belief that the killing of a dog led to the loss of dignity. It was born from disgust and repulsion felt towards dogcatchers from the late Middle Ages in urban communities of central Europe. The origins of those feelings remain unclear for us, but it seem clear that an important role in their development was played by food taboos which included the meat of dogs, cats and horses, and also disgust with carrion. Repugnance associated with that kind of meat could have been transmitted easily to the persons professionally engaged in extermination of animals. In consequence, the people who contributed to the death of animals were regarded as vile and unworthy — as dogcatchers — and excluded from professional guilds. The article presents an analysis of the records from the proceedings in municipal courts in cases of such delicts, which make it possible for us to present the mechanisms related to losing and regaining of dignity. Those conflicts put the municipal authorities in a difficult situation for they had no instruments to ritually soothe fears and anxieties of craftsmen. The “big massacre of dogs” referred to in the title, associated with archaic ways of collective sharing of guilt for shedding blood — proposed in such cases by one of lawyers — could not have been widely used for obvious reasons. The article also sheds light on an early modern discourse on this phenomenon, together with attempts at counteracting it undertaken from the 16<sup>th</sup> century.

